

8806

II

Bibl.

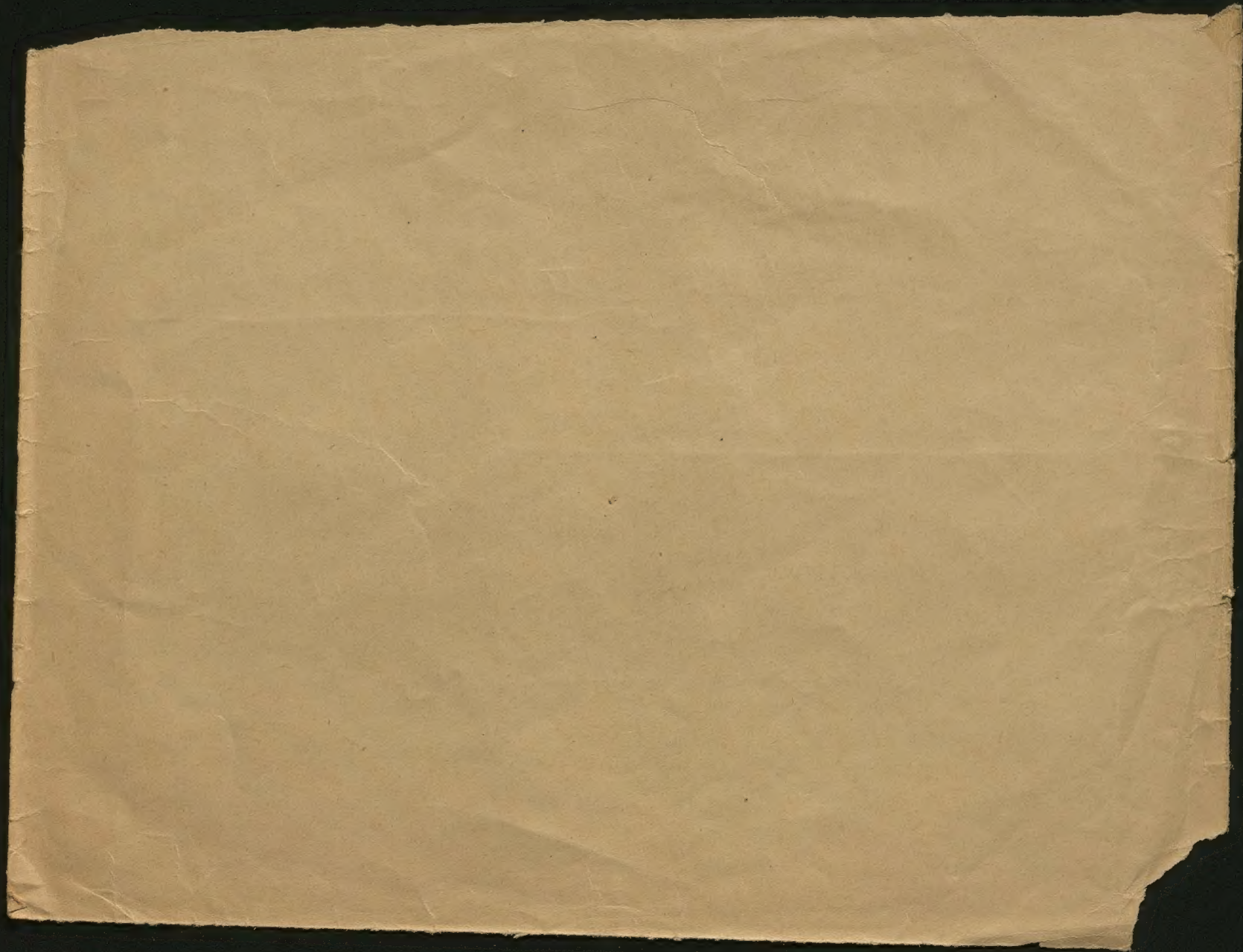




Wolne przekłady Lotokare Brzeziny

z Goethego i Heinego.

Marek Trukiewicz



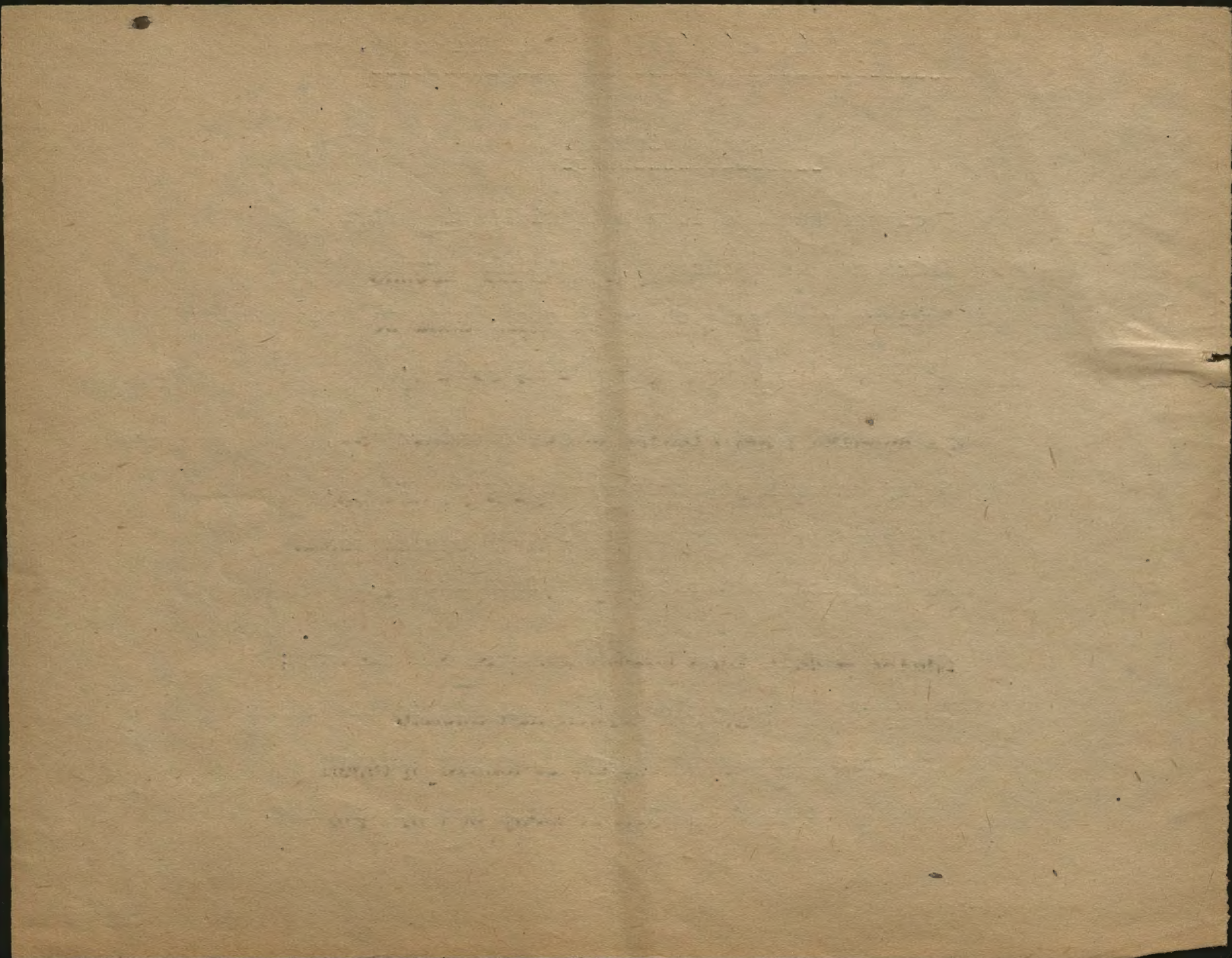
Z cyklu "Tajemné dálky" otokara Brzeziny.

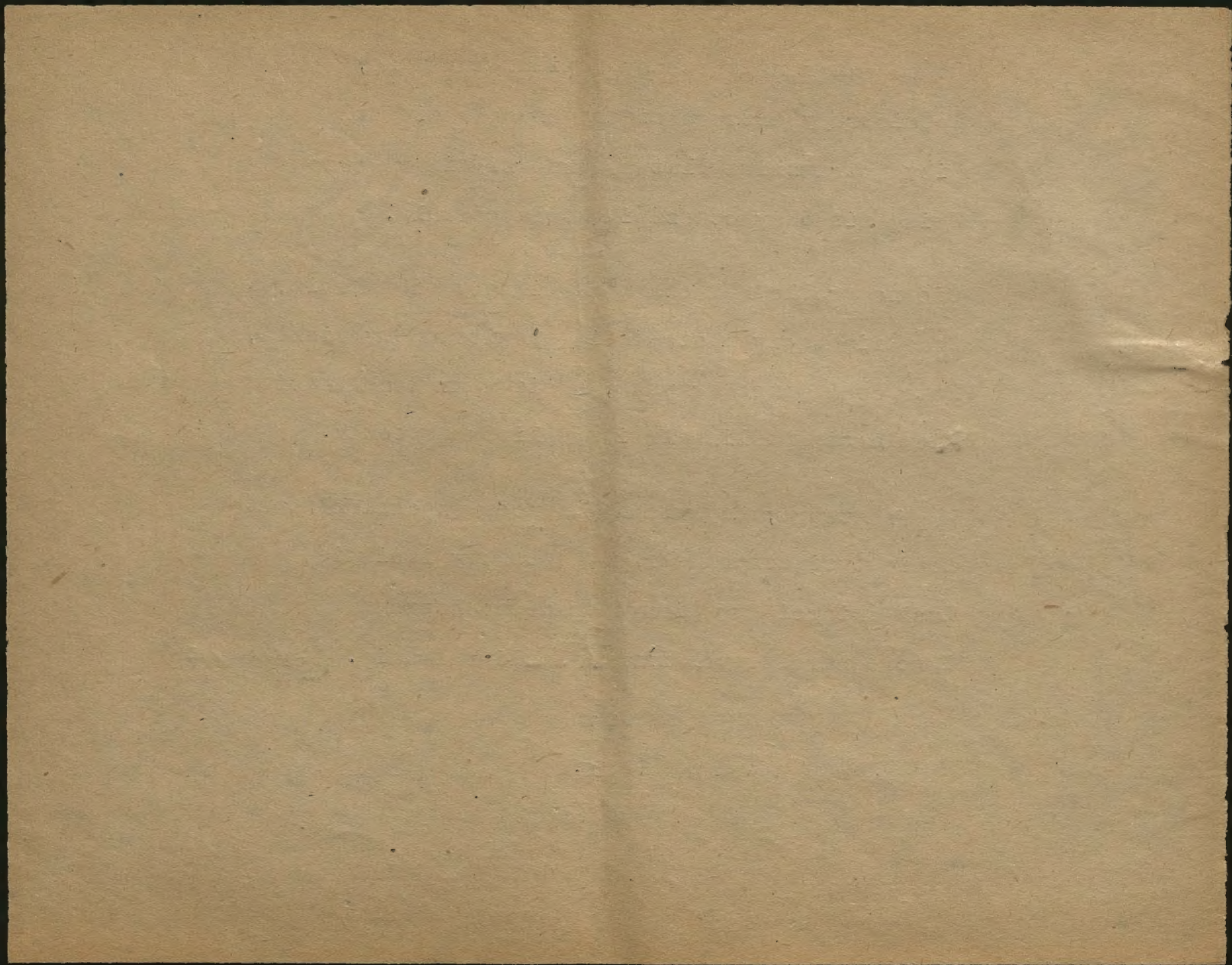
Jesienny wieczór.

W ciepłe zacisze izby zgłodniałe się wżera
Szara nawała zmirzchu,,na kominku drewno
Skwierczy w krwawych refleksach.Dusza we mnie wzbiera
Stłumopną snów muzyką i zadumą rzewną.

Mgła spowiła swym cieniem puste cmentarzyska,
W pajęczynach jej krzyżów majaczeją kreski,
W ciszy chramów ampułka wieczne blaski ciska
Na rzeźbione ołtarze i spłowiałe freski.

Gdzieś w dali lasy brodzą szarych fal zalewem;
Czarnych wód zgęstła topiel nad ziemię się zniża
Oratoria klasztorne brzmia zakonnic śpiewem
Ku łóżom ciężko chorych zbawczy sen się zbliża.





Barw świetnych tecz, tonów huraganie!

Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,

Tak czar twój myśli roznieca zaranie

Sztuk rodzicielsko, snów i szarów Mocy!

Jak całopalne Eliasza ofiary

Zatliły niegdyś spadkę z nieba żary,

Tak na obiadę krwawą duszy mej

O siłę natchnień swą pożogę zlej!

W duszy mej drzenia gorzkie, tęskne wonie.

Myśl ma, podobna gasnącej gromnicy,

W nędznym świeczniku ciała ngławo płonie

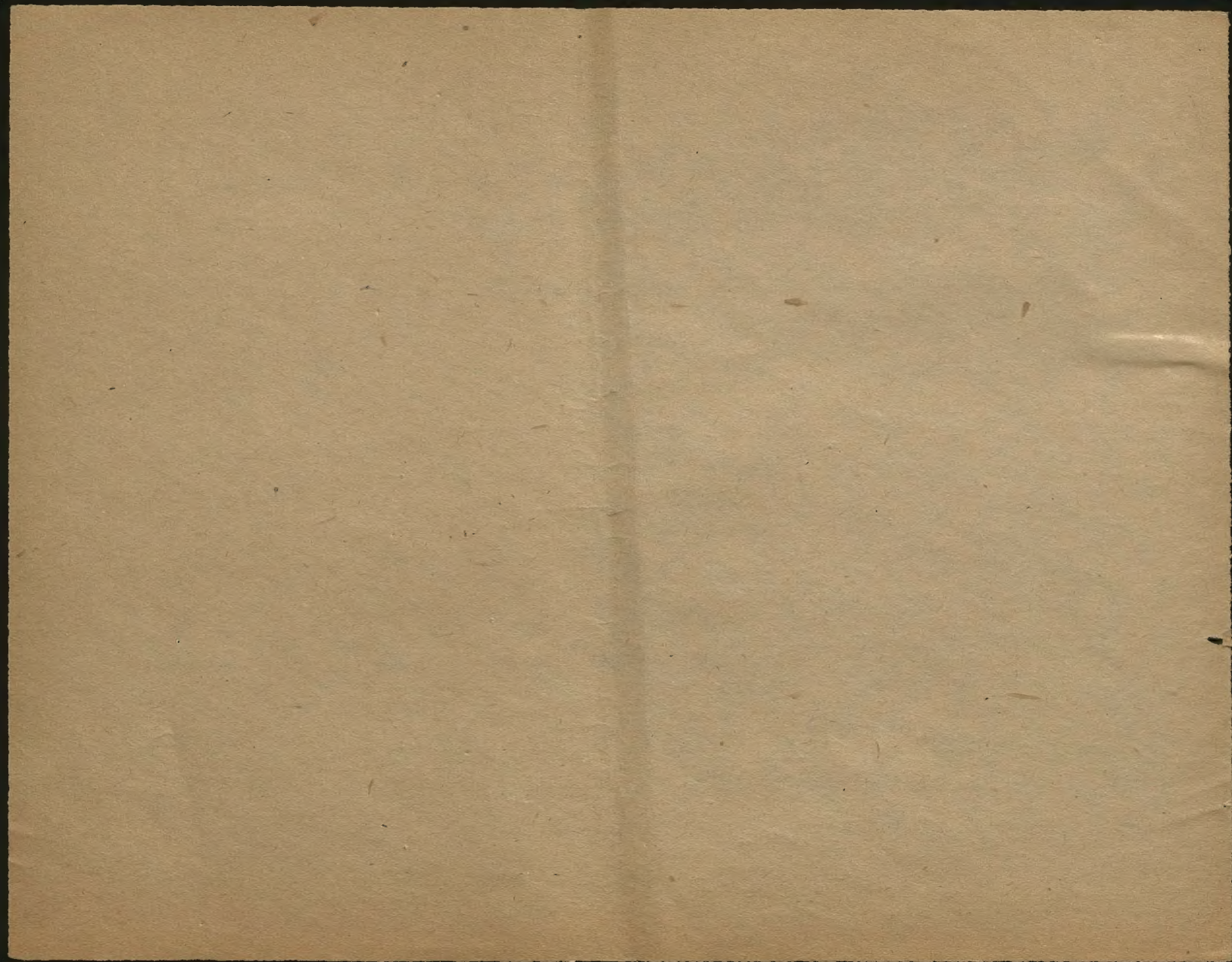
Przed ołtarzami wiecznej Tajemnicy.

Krwi mej niewieście nie zażęży usta

I szlak młodości w oczach mych nie płonął,

Nie rozżarzyła mi nerwów rozpusta,

Wzruszeń przyjaźni małym w życiu chłonał.

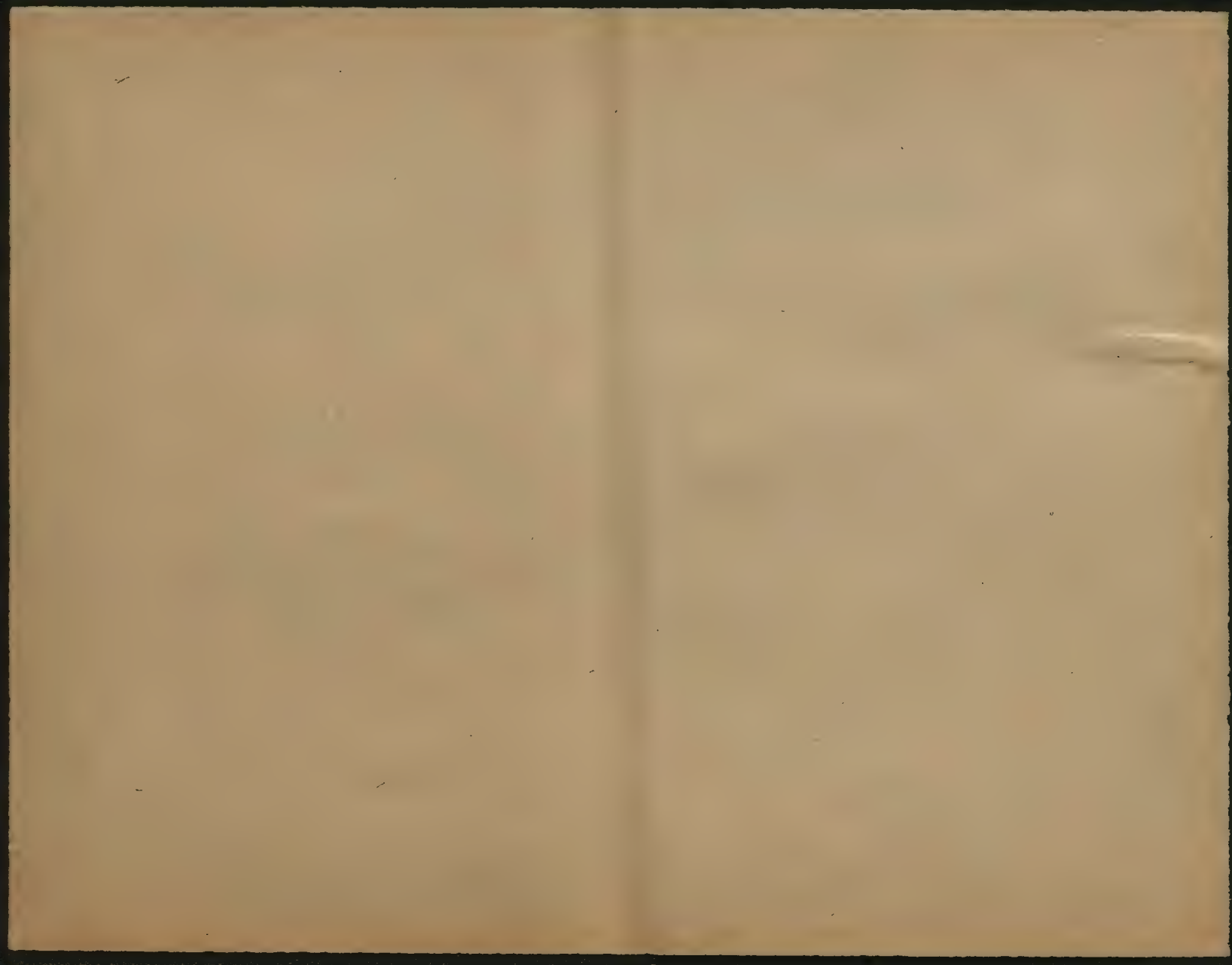


ni p...
...
...
...

...
...
...
...

...
...
...
...

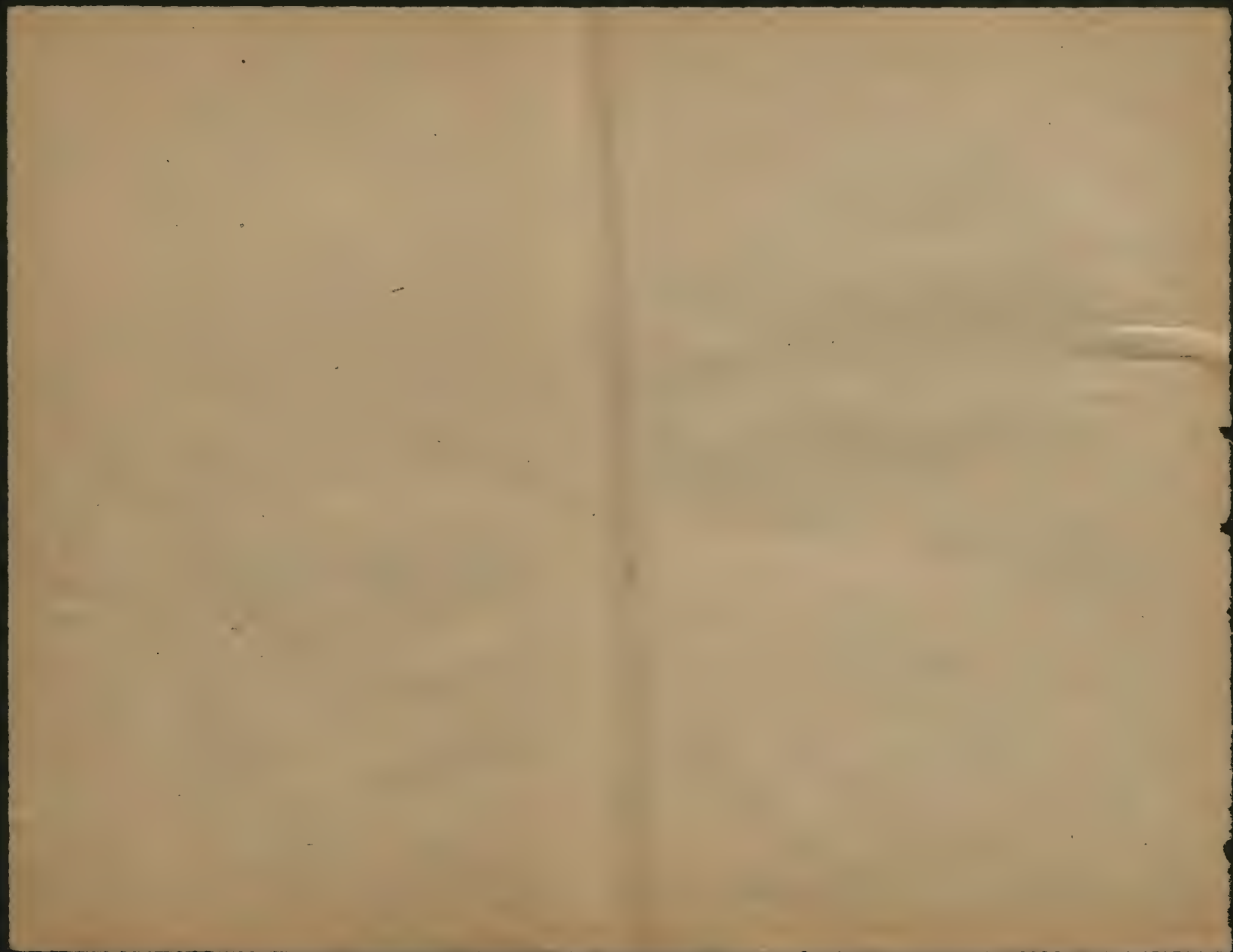
...
...
...
...



A wieści dziełowych stęglej król ciary,
 Czoło nicolci szare w duszy szarej;
 Jęł na igmasa, a dłoń szeregów
 Co jak w ciemności, szeregów białych piersi.

Kie zgasze przedmioty w ciemności
 Jak ledwie kłopoty a kłopoty;
 Zabrawszy w ciemności wistotny blasków
 Włókien szarych i szarych kłopotów.

Świecący
 Barw szwistających, szarych i szarych
 Jak wibracje szarych i szarych,
 Jak szary szary szary szary,
 Istak rodziców, szarych i szarych,
 Jak szarych szarych szarych
 Matki szarych szarych szarych,
 Jak na szarych szarych szarych
 I szarych szarych szarych szarych



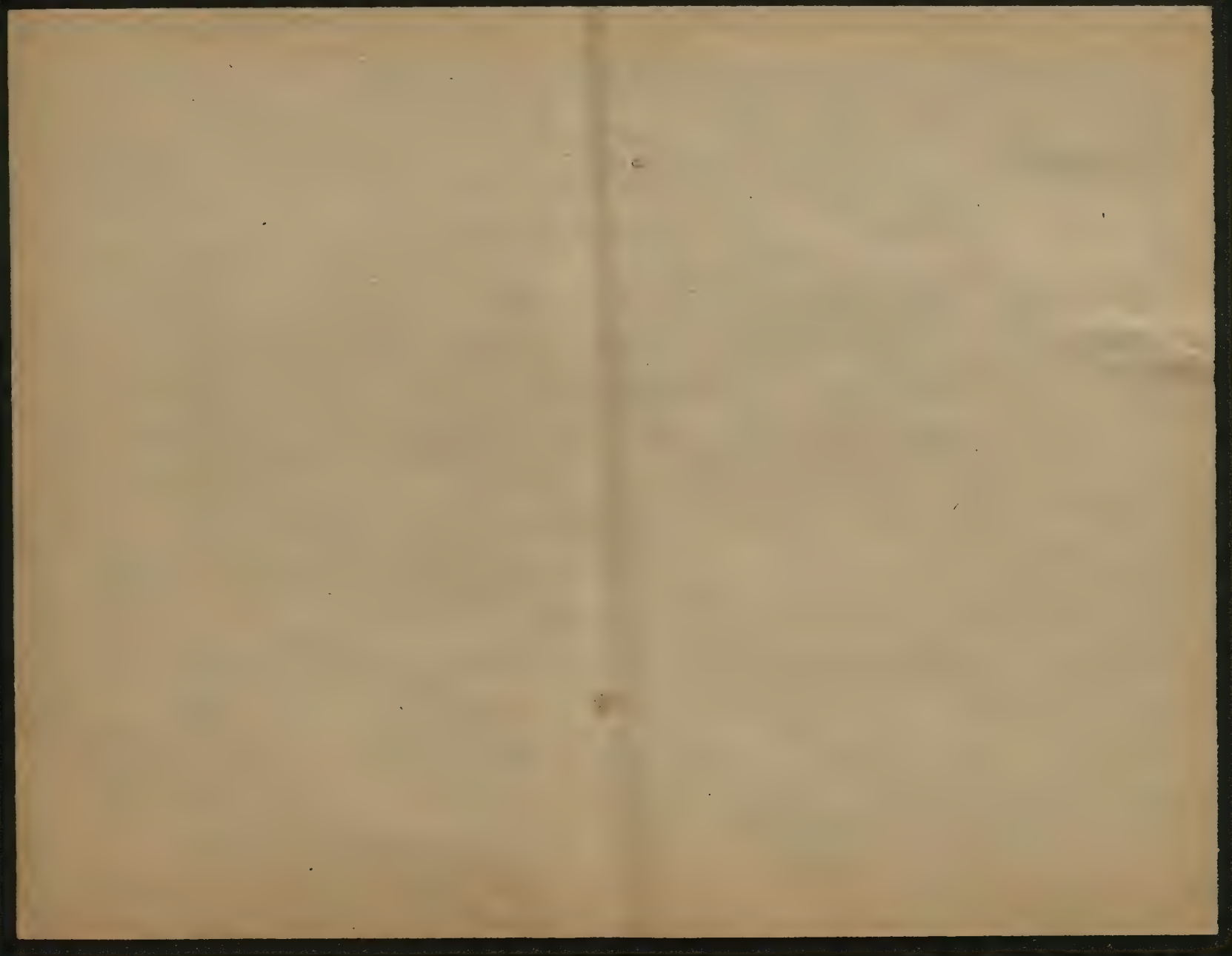
Z cyklu "Tajemné dálky" otokara Brzeziny.

Jesienny wieczór.

W ciepłe zacisze izby zgłodniałe się wżera
Szara naważa zmirzechu,,na koninlu drowno
Skwierczy w krwawych refleksach.Dusza we mnie wzbiera
Stłumopną snów mazyłą i zadumą rżemną.

Nęka spowiła swym cieniem puste cmentarzyska,
W pajęczynach jej krzyków najjaśniejsze kroski,
W ciszy obrazów awpułka wieczne blaski niskie
Na rzeźbione ostarze i spowiatłe freski.

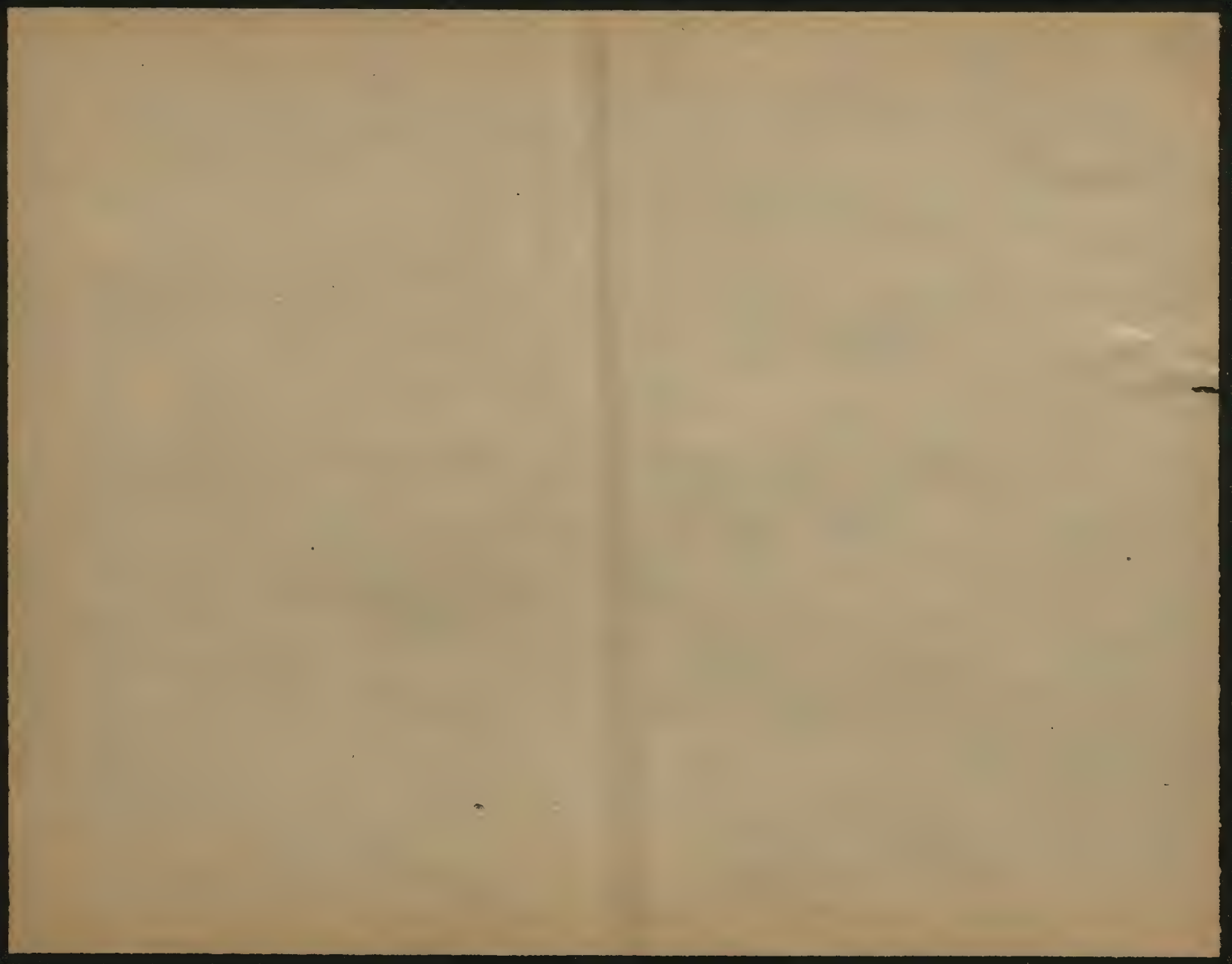
Gdzieś w dali lasy broczą szarych fal zalewen;
Czarnych wód zgęstka topiel nad ziemię się zniżam
Oratoria klasztorne brznią zakonnic śpiewem
Tu żożon ciężko chorych znawczy sen się zbliża.



Rośna szasć na splekanym osiada marmurze,
Kościotrupy drzew w ciemne szyncele się tula
Niby straszliwa klątwa ponad ziemią w górze
Zwisa niske wykutą z piaskowca półkulą.

Ciemne groble nad czarną dźwignęły się głębią,
Czas się sączy w otchłanie spowite w ómy giezła,
Potrącona przez wrzyska, co się w urakach kłębią
Niemia się poliznęła i z ekliptyk splezła.

Z przestworórkędy wiada już noc wszechzachłanna
Zowie tysiącznych saraydet poskany i wianie,
Dusz śmierci wykupionych radosne hosanna
I nowo narodzonych ~~zła~~ Zaleśliwe łkanie.



Barw świetnych tęczo, tonów huraganie!

Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,

Tak czar twój myśli roznieca zaranie

Sztuk rodzicielko, snów i szaków Mocy!

Jak całopalne Eliasza ofiary

Zatliły niegdyś spadłe z nieba żary,

Tak na obiatę krwawą duszy mej

O siło natchnień swą pożogę zlej!

W duszy mej drzenia gorzkie, tęskne wonie.

Myśl ma, podobna gasnącej gromnicy,

W nędznym świeczniku ciała, ngławo płonie

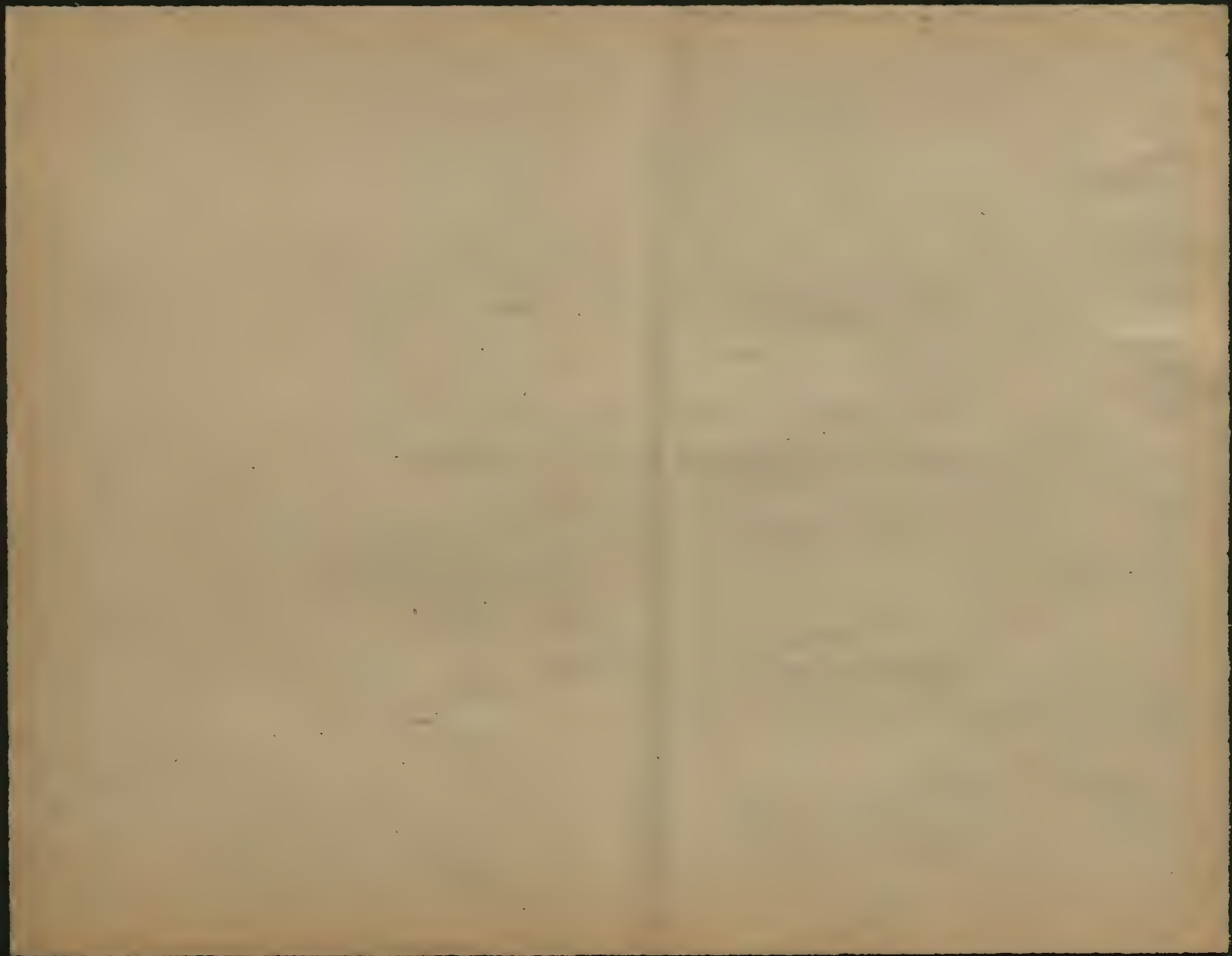
Przed ołtarzami wiecznej Tajemnicy.

Krwi mej niewieście nie zażęły usta

I szak młodości w oczach mych nie płonął,

Nie rozżarzyła mi nerwów rozpusta,

Wzruszeń przyjaźni małym w życiu chłonał.

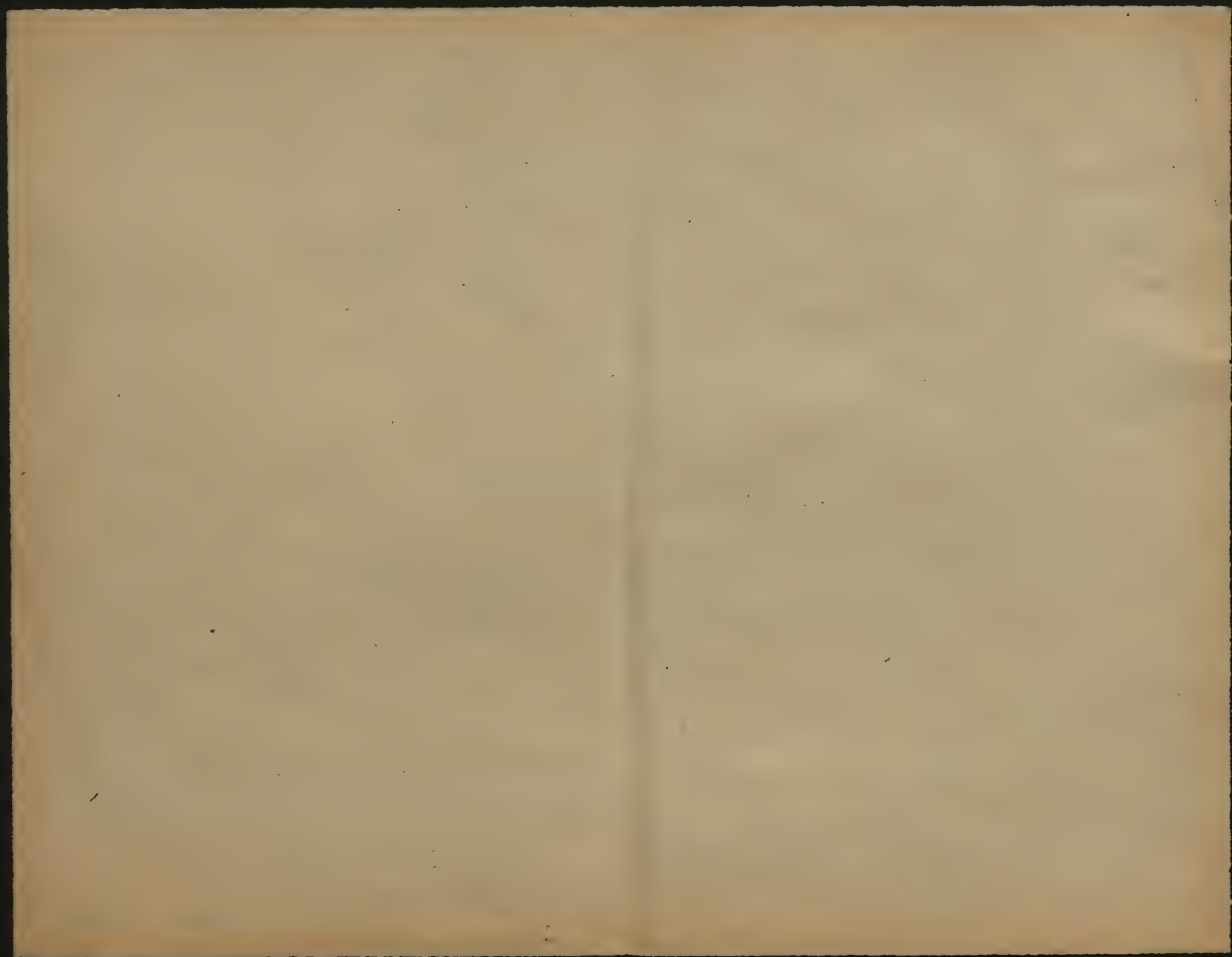


Dni pasternicze wiodłem sam w ukłtyciu
Schylony jeno nad snów mych łan złoty
I więcej w myślach grzeszyłem, niż w życiu
I pieścił złudy i kochał tęsknoty.

Wiosna ma była elegijną pieśnią,
Którą mi życie zakazało na fletni
A dni radości tym mchem, który pleśnią
Rośnie na głazach dzięki rosie letniej.

Jak porost, co się w zielniku posychał,
Szare, bezbarwne wspomnienia są u mnie,
Zakisły odor nędzy tylkom wdychał
Plon poniżonych gromadząc w swem gumnio.

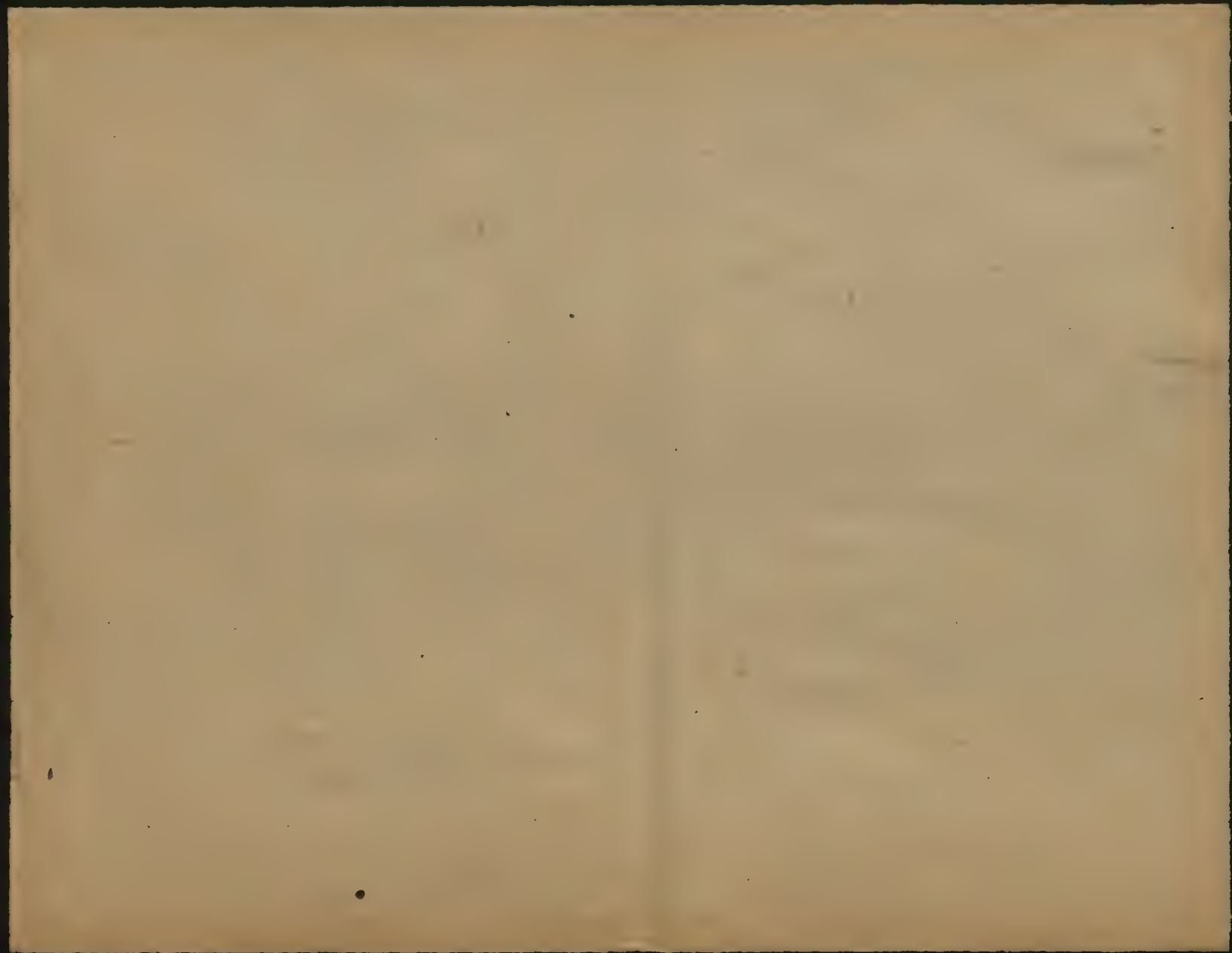
Ogrom wszechświata, gdy olśnił me oczy
Tajnią sił wiecznych i światła osnową,
Od niezmierzonych odbity przeźroczy
W duszy się mojej zestrzelił nanowo.



Z wieści dziejowych stęglej krwi opary,
 Grozę nicości ssałem z duszy własnej;
 Był mi igraszką, w której szczęścia mary
 Są jak w naskórku perłowca blask jasny.

Nie zgaszę pragnień moich w życia piaskach
 Jak Gedeona żołnierz u krynicy;
 Nabrawszy w siebie garść mistycznych blasków
 Ukłakłem senny w chramach Tajemnicy.

świe⁺tnych
 Barw ~~świe⁺tnych~~ tęczu, tonów huraganie!
 Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,
 Tak czar twój myśli roznieca zaranie,
 Sztuk rodzicielko, snów i szarów Mocy!
 Jak całopalne Eliasza ofiary
 Zatliły niegdyś spadłe z nieba żary,
 Tak na obiadę ~~kw~~ krwawą duszy mej
 O siło natchnień swą pożgę zlej!



Ślōkar Brzēzina.

Z cyklu: „Tajemné dalky“.

Jesienny wieczór.

W ciepłē zaciszē izby zgłodniałē się wżera
Szara nawata zmierzchu, na kominie drzewno
Rzuca krwawē refleksy... Dusza moja wzbiera
Stłumionā snōw muzykā i zadumā rzewnā.

Mgła pokryła swym cieniem pustē cmentarzyska.
Krzyżē w niē majaczejā jak pajęczyn kreski,
W ciszy chramōw ampułka wiecznē blaski ciska
Na rzezbionē ołtarze i sptowiatē freski.

Gdzieś w dali lasy brodzą szarych fal zalewem —
Czarnych wōd zgęstła topiel ku ziemi się zniża.
Oratorya klasztorne brzmiā zakonnicē śpiewem.
Ku wężgłowiom schorzałych ciężki sen się zbliża.

Rośna żłōdź na splakany m osiada marmurze.
Kościołrupy drzew w ciemne szynelē się tulā —
Niby straszliwa klātwa ponad ziemiā w gōrze.
Zwisa obłok wykutā z szarych głazōw kulā.

Ciemnē głēbio nad czarnā dźwignęły się głēbia.
Czas się saczy w ośchłanīē spowilē w mgły giezła —
Potrącona przez wrzyska, co się w mrokach kłēbia.
Ziemia się pobliżgnęła i z ekliptyk splezła.

Z przestworōw, bēdy włuda już noc wszēch-
[szachłannē.

Tysięcznych skrzydeł chwytałam poszumy i wianē:
Dusz śmierci wykupionych radosnē hosannā
Tłędwo narodzonych żałosliwē łkanie.

(łom. Maciej. Szuklewicz).

Z cyklu: „TAJEMNE DALKY” Otokara Breziny.

Wieczorna modlitwa.

O śmierci żywych ciał! twa noc mi jasnym dniem,
Tajemne soki twe w gorącą wlej mi krew,
Śmiertelną młodością twą mnie spętaj w łożu mem—
Miękkie uściski twe jak białe ramie dziew.
Cudowna wdni ty, świat inny z której tchnie!
Mój ziemski żywot zgaś, a ponadziemski wznieć,
I prośb mych żar i szloch, co pali wargi me
I płoni moje twarz, w mej duszy zcisz i zgnieć.

W kaganki żrenic mych przygasłych, święta, zstąp!
Na nowo napeln je, poznamia użyżc skier.
Niech widzę—grząc się w pralasów morskich głęb,
W tysiącmilową dal świetlanych nieba sfer —
Jak się kryształły dwa zrastają w łonie skał,
Jak świetną tęczę barw rozłacza kwiatów spłot,
Jak ferment życia ów, co wśród materii spał,
W bytu się zmienia kwiat, w wieczysty wir i grzmot.

Zasobem nowych sił mój ludzki oddasz słuch,
W resonansowy sprzęt me tępe zmysły zmien,
Krążących soków szmer, tajemny wzrostu ruch
Daj słyszeć mi wśród gędzb pozaświatowych drgnień.
Niech czuję roślin puls, muzykę gwiazdnych dróg,
Łamanie świetlnych fal, powiewu pęd i szum,
Motylów cichy lot, a w duszy zszedłszy próg
Rodzącą się w niej myśl, ich zamęt, bój i tłum. /

Uwolnij moją myśl od ciężkich ziemi pęt,
Światła jej chyżość daj! — niech przestworami mknie
Nad kryształowych mórz zielono-modry męt,
W wulkanów zgłaszpiers, w głębi ziemi, gdzie żar wre.

W przepaści wieczną noc niech goni lotem skry
Nad wód ognistych nurt, płomiennych źródeł szat,
Do rozplakanych grot, gdzie w ciągu stuleć tży
W kamienny krzepną sen pod baldachimem skał!

W polarną długą noc, gdzie w blasku barwnych wiech
Północnej zorzy lśnią wieczysty śnieg i lód,
W rozkoszny Wschodu kraj, gdzie odalisek śmiech
W sultanskich sadach brzmi jak drżenie i dźwięk nut;
Nad ludów głośny gwar, nad pustyni niemy wrzask,
Gdzie gasnąc życia ślad zamiera w słaby rytm,
Ponad pralasów mrok, nad górskich szczytów blask,
Nad zadumany step, mar pełny, mgieł i widm.

Przeniknąc pozwól mi cel wszystkich dróg i sił —
Początek, rozwój, skon, wszechbytu tajny ład,
Sił żywych wieczny krąg, co konstelacyi pył
Ogarnia siecią swą i sprawia wiałot i spad;
Co modrą miga skrzą wśród bagien, wód i trzcin
I bólowi dał się w nas, a w liliach woniom zładz:
Wieczności kędy brzeg pić daj mi z tajnych win!
Spragniony jednym tchem ugaszę żar mych żądz!

Skróś przesycić ciało me, nerw każdy, każdy rdzeń,
Z tajemnych źródeł swych balsamem we mnie spłyn,
Strumieniem lawy krążyć i palić się, wrzeć i pien,
Rozkoszy dzikich świt nieznany dla mnie czyn;
Aż kiedy płomień żądz w tajemnym ogniu twym
Na popiół wytli się, jak smolnych łuczów drwa,
Ty wtedy czoło me ognistym poraż tchem,
W ostatni utul sen, co wieczność całą trwa!

Tłumaczył: MACIEJ SZUKIEWICZ.



Młyńska wieża i dawna przystań dla galarów.

Emancypacja kobiet w Czechach.

Wśród społeczeństw protestanckich stanowisko kobiety jest znacznie samodzielniejsze i więcej niezawisłe od stanowiska, jakie kobiecie przypadło w udziale wśród społeczeństw, niedotkniętych wpływami protestanckimi. Uznając sumienie, jako instancję w rzeczach wiary najwyższą, kościół protestancki tem samem wyzwoił kobietę, kazał jej liczyć tylko na własne siły, opierać się na własnem rozumowaniu. Stając się żoną kapłana, kobieta przestała być stworzeniem „nieczystem”, „pokusą”, uosobieniem grzesznej zmysłowości. Z drugiej strony właściwy wszystkim reformowanym wyznanom purytyzm chronił ją przed napaściami i dawał większą swobodę ruchów. Wraz z szacunkiem, z moralnem stanowiskiem kobiety, wzrastała i jej samodzielność i niezawisłość.

Było tak w Czechach husyckich. Po kontreformacji wiele się zmieniło. Większość narodu czeskiego powróciła na łono Kościoła katolickiego. Mniejszość wytrwała przy dawnym wyznaniu, które tu i owdzie zaczęło się zlewać i utożsamiać z luteranizmem. Rozumie się, że kobiety, należące do heretyckiej mniejszości (był to przeważnie lud), zahartowane prześladowaniem i ciągłą walką, musiały być samodzielniejsze od kobiet, należących do stronnictwa uprzywilejowanego. Odnosi się to głównie do miast, bo lud, chociaż przeszedł na katolicyzm, nie przestał czcić Husa, starych czeskich książek i nigdy ich nie uważał za heretyckie.

Jak wiadomo, odrodzenie narodu czeskiego powołało do życia przede wszystkim warstwę ludową. Wdarłszy się do ziemczonych poniekąd miast, wniósł tam lud czeski i swoje demokratyczne zasady i przekonania. Pamiętajmy, że lud ten długo musiał „przekonywać” o swej żywotności t. zw. lepsze sfery, zanim one w nią wreszcie uwierzyły i przeszły na stronę narodową.

Kogo należy w owym czasie—a było to w pierwszej połowie XIX w.—nazwać „kobietą czeską”? Napót ziemczoną mieszczkę, lub żonę urzędnika, czy kobietę z ludu? Jeśli tę ostatnią, to można śmiało powiedzieć, że ona już wówczas była wolna. Nie teoretycznie — lud nie bawi się w teorie—ale praktycznie. To znaczy: sama rozstrzygała o swym losie. Szła na służbę—I to daleko, do Wiednia,—pracowała na równi z mężczyzną, a ponieważ była zdrowa, silna i chętna do pracy, mogła być zawsze samodzielną. I czuła się nią.

Lud czeski awansował w miarę, jak zyskiwał kulturę i oświatę. Z proletaryatu miejskiego zwolna powstała naprzd mniejsza, później większa burżuazja, „inteligencya” i t. d. Przy tem wszystkim jednak nie pozbywano się starych demokratycznych zasad i zwyczajów. I jak dziś dama z towarzystwa nie wstydzi się fizycznej pracy, tak i nie uważa się za coś lepszego od prostej kobiety. Mówi się w Czechach: „Každy z nas ma za sobą chałupę, nie

w drugim, to w czwartem pokoleniu”. Dawniej dziewczęta, nie chcąc być w domu ciężarem, szły na służbę do Wiednia lub do Niemiec. Dziś idą na uniwersytet, uczęszczają do szkół handlowych, pracują w biurach. Uważa się za zupełnie naturalną rzecz, że każdy chce na siebie zarobić. I nikt się temu nie dziwi. No, a dziwnym zbiegiem okoliczności zgadza się to także z importowanymi z Zachodu hałsami emancypacyjnymi.

Chcecie dowodu? Służę.

W Polsce emancypacja kobiet napotkała na największy opór w t. z. inteligencji. Niezawisłość kobiety uważały nasze starsze damy za rzecz wprost zdrożną, nie stosowną. W Czechach najgorliwszym rzecznikiem emancypacji kobiet jest właśnie inteligencya i reprezentująca ją skrajnie postępową partya realistyczna.

Bowiem inteligencya czeska wie, że każdy człowiek powinien pracować na siebie, a do tego w pierwszym rzędzie musi być samodzielnym. J. B.

Czesi w Krakowie.

Galicja była pierwszym etapem wielkiej wycieczki czeskiej, dążącej do Częstochowy i Warszawy. Między dzielnicą naszą a Czechami istnieją z natury rzeczy stosunki stałe i dość ożywione, nieraz też podejmowaliśmy u siebie gości czeskich, zwłaszcza w Krakowie. Po raz pierwszy jednak,

Oskar Březina.

Zapomnienie.

Pustym śmiechem błękitny zrumienił się dzień,
W śniegu iskry tańczyły tęczowe i złote,
Przestwór lotnych olejków zdał się pełen technień,
Żywo biło me serce i bujnie.
Na zbolątych obliczach śmiech zakwitł i mir,

Chór cmentarny się zmienił w miłosną pieśczętę,
Jakby echem radosnem chwiejnych dzwonów i lir
Dal świeciła dzień święty.

Był-ż to odbłask zaświata i zaświata wiew,
Co w mej duszy zabłysnął, jak błyszczał przed
wieki?

Czy dreszczem mojej matki w noc ślubną ma krew
Drgnęła we mnie rozkosznie?

To wiatr z krain milczenia nawiedził mój łąn,
Niewidzialnych w nim skrzydeł czułem powiew
lekki,

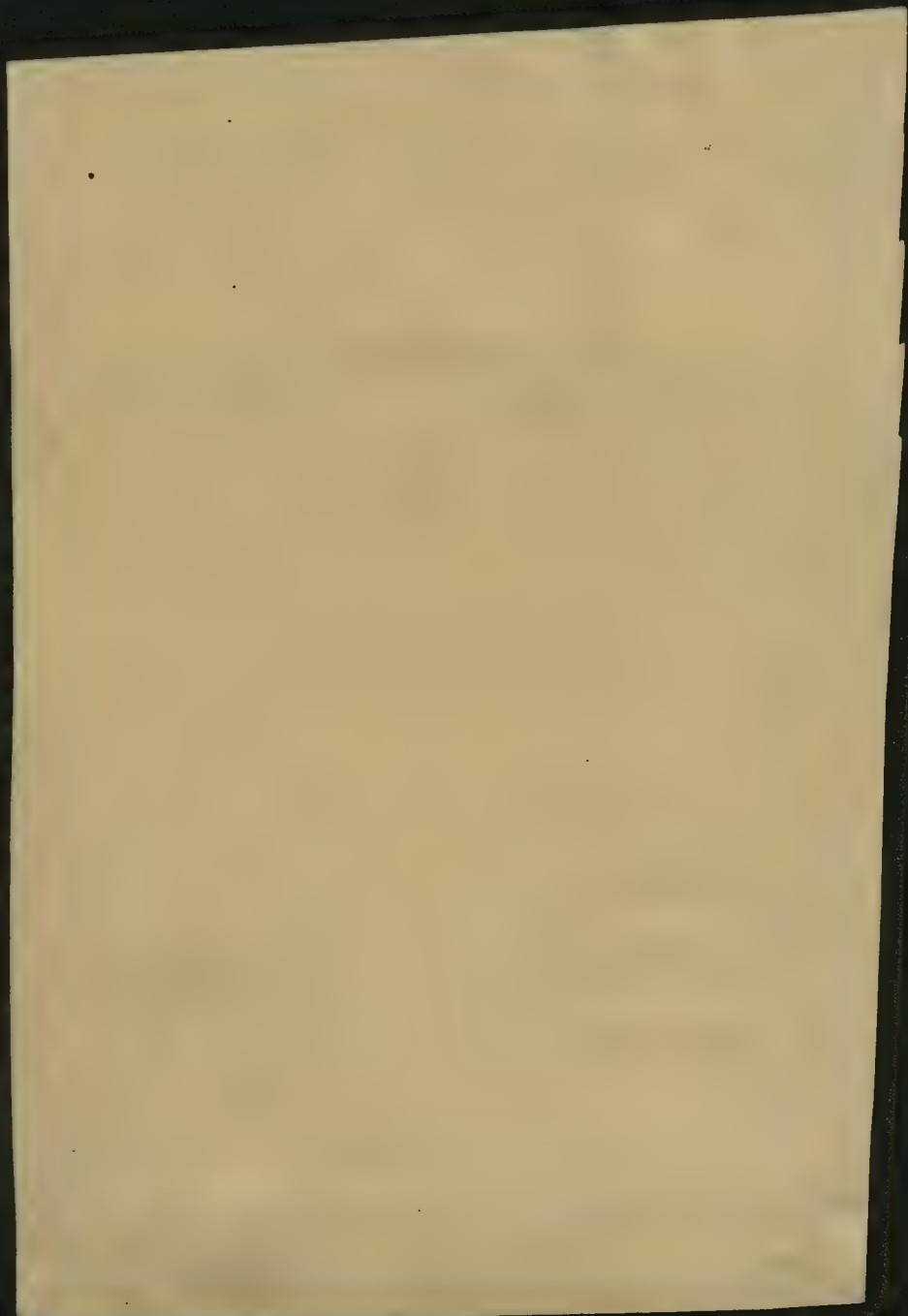
A jak gdy w Gethsemanie na modłach trwał Pan
I mnie anioł dał pić z czar tajemnych.

Siesta.

Umilknął poświst wichru; w smugach światła,
w górze,

Zgęstniałemi warstwami opar się ułożył,
Zorza na wyzłacanej usnęła purpurze,
W szarych śniegu załomach modry sen zaspożył.
Na wydm wzgórze, na lasów zadumane bractwa
Białych linii harmonia cicho zstępowała,
Lazurów nie rysował w sieć czarną lot ptactwa,
Nie krzepnęła na mrozie oddechu mgła biała,
Jeno Wielka Myśl zwolna jak obłok szła niwą,
Grą cieniów przemawiała, wymownością ciszy,
Sił skupieniem i ową muzyką pieściwą,
Którą w pieśni fal śnieżnych dusza ludzka słyszy.

(Przeł. Maciej Szukiewicz).



Z cyklu: „Tajemne dalky“.

Przekład Macieja Szukiewicza.

—ooo—

Znakomity czeski poeta, Otokar Brezina, który niedawno zmarł, jest mało znany w Polsce. P. Maciej Szukiewicz przesłał nam kilka swoich wybornych przekładów jego poezji, które poniżej zamieszczamy.

Hymn wstępny.

Barw świetnych tęczo, tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy
Tak czar twój myśli roznieca zaranie.
Sztuk rodzicielko snów i szalów Mocy!
Jak całopalne Eljasza ofiary
Niegdyś zatliły święte nieba żary
Tak na objęcie krwawą duszy mej
O, siło natchnień, swą pożogę zlej!

W duszy mej drzemią gorzkie, tęskne wonie —
Myśl ma podobna gasnącej gromnicy
W nędznym świeczniku ciała mgławo płonie
Przed ołtarzami wiecznej Tajemnicy.

Krwi mej niewieście nie zażęły usta,
I szal miłości w oczach mych nie spłonał,
Nie rozżarzyła mi nerwów rozpusta,
Woni przyjaźni małym w życiu chłonał.

Dni pustelnicze widłem sam w ukryciu
Schylony jedno nad snów mych łan złoty,
I więcej w myślach grzeszyłem niż w życiu
I pieścił marę i kochał tęsknoty.

Wiosna ma była elegijną pieśnią,
Którą mi życie zaikało na fletni,

A dni wesela jak ta darn, co pleśnią
W gruz, w bruk się wciska dzięki rosie letniej.

Jak porost, co się w zielniku possychał,
Szare, bezbarwne są wspomnienia u mnie;
Zatęchły odór nędzy tylko wdychał,
Płon poniżonych gromadząc w swem gumnie.

Ogrom wszechświata, gdy olśnił me oczy
Tajnią sił wiecznych i światła osnowa,
Od niezmiernych odbity przeźroczy,
W duszy się mojej zestrzelił na nowo.

Z wieści dziejowych stęglej krwi opary,
Grozę Nicości ssalem z duszy własnej;
Był mi igraszką, w której szczęścia mary
W górnych lśnią warstwach, jak blask pereł jasny.

Nie zgaszę pragnień mych wśród życia piasków
Jak Gedeona żołnierz u krynicy;
Zebrawszy w duszy garść mistycznych blasków
Ukląknem seniny w chrampie Tajemnicy.

Barw świetnych tęczo, tonów huraganie!
Jak wibr eteru rozprasza mrok nocy,
Tak czar twój myśli roznieca zaranie,
Sztuk rodzicielko, snów i szalów Mocy!
Jak całopalne Eljasza ofiary
Niegdyś zatliły święte nieba żary,
Tak na objęcie krwawą duszy mej
O, siło natchnień, swą pożogę zlej!

Jesienny wieczór.

W ciepłe zaciszne izby zgłodniałe się wżera
Mętna nawała zmierzchu, na kominku drewno
Skwierczy w krwawych refleksach... Dusza moja
wzbiera
Stłumioną znów muzyką i zadumą rzewną.

Męta pokryła swym cieniem puste cmentarzyska,
W pajęczynach jej — krzyżów majaczą kreski,
W ciszy chramów ampulka wieczne blaski ciska
Na rzeźbione ołtarze i spłowiełe freski.

Gdzieś w dali lasy brodzą szarych fal zalewem;
Czarnych wód zgęstla topiel ku ziemi się zniża,
Oratorja klasztorne brzmią zakonnice śpiewem
Ku węzłowiom schrzanych ciężki sen się zbliża.

Rośna żłódź na splakany osiada marmurze,
Kościotrupy drzew w ciemne szynele się tuła,
Niby straszliwa kłatwa ponad ziemią w górze
Zwisa niebo wykuta z piaskowca półkula.

Ciemne groble nad czarną dźwignęły się głębia,
Czas się sący w otchłanie spowite w ómy giezła,
Potrącona przez wrzyska, co się w mrokach kłębia,
Ziemia się pośliznęła i z ekliptyk splezła.

Z przestworów, kędy włada już noc
wszechzachłanna,
Łowię tysiącznych skrzydeł poszumy i wianie:
Dusz śmierci wykupionych radosne hosanna
I ledwo narodzonych przeżalose łkanie.

Zapomnienie.

Błękitnemi blaskami zatrząpotał się dzień
Śnieg wesoło się tkał w tęczę i złoty,
Przestwór lotnych olejków zdał się pełen technień,
Żywo biło me serce i bujnie.

Na zboliałych obliczach śmiech zakwitł i mir,
Chór ementarny się zmienił w miłosne szczybioty,
Jakby echem radosnym chwielnych dzwonów i mir
Dał wieściła dzień święta.

Zaświata — był to odbłask i zaświata wiew,
Co w mej duszy rozblysnął jak błyszczał przed
wieki?
Czyli przedślubnym dreszczem mej matki ma krew
Drgnęła we mnie rozkosznie?
To wiatr z krain milczenia nawiedził mój łan,
Niewidzialnych w nim skrzydeł czułem powiew
lekki,
A jak gdy w Gethsemanie na modłach trwał Pan
I mnie anioł dał pić z czar tajemnych.

Modlitwa wieczorna.

O śmierci żywych ciał, twa noc mi jasnym dniem,
Tajemne soki twe w gorącą wlej mi krew,
Śmiertelną młodością twą mnie spętaj w łożu mem,
Miękkie uściski twe jak białe ramię dziew.
Cudowna woni ty, świat innych z której technie,
Mój ziemski żywot zgaś, a ponadziemski wznieć,
I prośb mych szloch i żar, co pali wargi me
I w twarzy płonie mi, w mej duszy ścisiz i zgnieć!

W kaganki żrenie mych przygasłych, święta zstap!
Nanowo napełń je, poznamia użycz skier,
Niech widzę — grażąc się w pralasów morskich głab,
W tysiącmilową dal świetlanych nieba sfer —
Jak się kryształ dawa zrastają w łonie skał,
Jak świetną tęczę barw roztacza kwiatów splot,
Jak ferment życia ów, co wśród materji spał,
W bytu się zmienia kwiat, w wieczysty wir i grzmot.

Zasobem nowych sił mój ludzki obdarz słuch,
W renesansowy sprzęt me tępe zmysły zmień,
Krażących soków szmer, tajemny wzrostu ruch
Daj słyszeć mi wśród gędzb pozaświatowych dagnień:
Niech czuję roślin puls, muzykę gwiazdnych dróg,
Łamanie świetlnych fal, powiewu pęd i szum,
Motylów cichy lot, a w duszy zszedłszy próg
Rodzącą się w niej myśl, jej zamęt, ból i tłum.

Uwolnij moją myśl od ciężkich ziemi pęt,
Światła jej chyżość daj! niech przestworami mknie
Nad kryształkowymi morskimi zielono-modry męt,
W wulkanów zgasłą pierś, w głab ziemi, gdzie żar
wre.

W przepaści wieczną noc niech goni lotem skry
Nad wód ognistych nurt, płomiennych źródeł szal,
Do rozpiakanych grot, gdzie w ciągu stuleć ły
W kamienny krzepną sen pod baldachimem skał!

W polarną długą noc, gdzie w blasku barwnych
wiech

Północnej zorzy, lśni wieczysty śnieg i lód,
W rozkoszny wschodu kraj, gdzie odalisek śmiech
W sułtańskich sadach brzmi jak drzenie i dźwięk
nut;

Nad ludów głośny gwar, nad pustyń niemy wrzask,
Gdzie gasnąc życia ślad zamiera w słaby rytm,
Ponad pralasów mrok, nad górskich szczytów blask,
Nad zadumany step, mar pełny, mgieł i widm!

Przeniknąć pozwól mi cel wszystkich dróg i sił,
Początek, rozwój, skon, wszechbytu tajny ład,
Sił żywych wieczny kąg, co konstelacji pył
Ogarnia siecią swą i sprawia wzlot i spad,
Co modrą miga skrå wśród bagien, wód i trzcim,
I bólem dał się w nas, a w liljach woniom władz:
Wieczności kędy brzeg pić daj mi z tajnych win!
Spragniony jednym tchem ugaszę żar mych żądz!

Wskroś przesyc ciało me, nerw każdy, każdy rdzeń,
Z tajemnych źródeł swych balsamem we mnie
spłyn,

Strumieniem lawy kraż i pal się, wrzej i pień,
Rozkoszy dzikich świt nieznany dla mnie czyn;
Aż kiedy płomień żądz w tajemnym ogniu twem
Na popiół wytli się jak śinolne tuczyw drwa,
Ty wtedy czoło me ognistym poraż tchem,
W ostatni ulóż sen, co wieczność całą trwa.

redukcja

prawną, to znaczy, że obejmie oficjalnie kierownictwo spraw państwowych, jak to już raz uczynił. Może nawet, gdyby on na czele rządu stanął, sejm okazałby się w stosunku do rządu powolniejszym, w taktyce swojej umiarkowańszym i nie zechciałby ryzykować szybkiego zamknięcia i rychłego rozwiązania ze wszystkimi konsekwencjami, jakie pociągną za sobą rządy „silnej ręki“. Prawdopodobnie marsz. Piłsudski rządziłby przy pomocy wicepremiera, któryby go w sprawach bieżących zastępował.

Gdyby jednak to wyjście z sytuacji z jakichś głębszych przyczyn okazało się niemożliwe, to kto wie, czy nie nastąpiłby okres rządów t. zw. „grupy pułkowników“. Na czele gabinetu stanąłby nie sam Marszałek, ale jeden z ludzi posiadających zaufanie tej grupy, stojącej tak blisko marszałka Piłsudskiego. (Nie zdradzimy chyba żadnej tajemnicy zaznaczając, iż między tą grupą a p. Bartlem zachodziły w ostatnich miesiącach pewne różnice co do poglądów na taktykę). Premierem zostałby w takim razie ktoś, kto taktyczne zapatrywania tej grupy w pełni podziela; dla przykładu cytujemy nazwisko ministra Świtalskiego.

Tak się przedstawiają prawdopodobne szanse wyjścia z obecnej sytuacji politycznej. Stoimy więc w każdym razie na drogach rozstajnych. W ciągu jutrzejszego dnia dowiemy się, czy Polska rządzoną będzie z sejmem czy mimo sejmu? Będzie to miało zasadnicze znaczenie dla całego szeregu spraw; ale w pierwszej linii dla spra-

wy strajk masowy w Tyflisie, a 1-go maja obrzymią polityczną demonstrację. Od tego czasu zostaje rewolucjonistą zawodowym i przenosi się do Baku. W marcu 1902 zostaje aresztowany i zesłany do Syberji. Ale miesiąc potem ucieka i zjawia się znów w Tyflisie.

Z dwóch frakcji, na które rozpada się RSDRP, przyłącza się do frakcji Lenina, do bolszewików. Organizuje bolszewicką grupę na Kaukazie, wydaje nielegalne pisma („Walka proletariacka“, „Robotnik Bakiński“ i in.). W r. 1906 bierze udział w kongresie partyjnym w Sztokholmie. W 1907 organizuje „eksproprowiację“ banku państwowego w Tyflisie, która wywarła, owego czasu olbrzymie wrażenie. W r. 1908 ponownie zostaje aresztowany i zesłany do Irkucka, ale już w r. 1909 znów jest w Baku i znów działa. Nie długo wprawdzie, bo niebawem aresztowany wędruje z powrotem na zesłanie. Tam pozostaje, według swego zwyczaju, niespełna rok i powraca, tym razem do Petersburga. Po sześciu miesiącach znów wpada w ręce policji, zostaje zesłany na Syberję, skąd jednak znów ucieka; zostaje w kwietniu 1912 zesłany znów na wygnanie, ale we wrześniu już jest — w Krakowie, gdzie konferuje z Leninem, wybrany razem z nim członkiem Centralnego komitetu partji. Nie lubiąc bezczynności za granicą, wraca do Rosji i organizuje kampanję wyborczą RSDRP. do IV Dumy. W lutym 1913 aresztowany, zostaje wysłany na Syberję po raz szósty, tym razem „na dobre“, bo dopiero rewolucja lutowa 1917 wraca mu wolność...

Dalsza karjera Stalina — przy Leninie: od 1917—1923 „komisarz ludowy“ dla spraw narodowościowych, równocześnie od 1919—1920 komisarz „inspekcji robotniczo-włościańskiej“, a 1920—1923 członek „Rewwojensowietu“ (Radę rewolucyjno-wojennej). Podczas interwencji europejskiej przerzuca się z jednego frontu do drugiego, walcząc z Judeniczem, Denikinem i Polakami. Bardzo charakterystyczną historję z tego czasu (Stalin był wtedy dyktatorem

— przez paryską komunę klubu jakobinów, lub comité du Salut public. Coś podobnego przedstawia sobą obecnie niemiędoza kontrpartja, prowadzona na sznurku przez Politbiuro, C. K., albo G. P. U. Bo obecnie ta „wierchuszka“ partyjna rozbita, pokłócona, zburokratyzowana, przepełniona karierowiczami, tchórzami i ludźmi bez głowy, jak o tem świadczy w swej książce kompetentny świadek L. Trocki. Czy sprostą ta partyjna biurokracja olbrzymiemu zadaniu, postawionemu jej przez Stalina i czy się jej uda natchnąć nową energją partję, oto jest pytanie, na które odpowiedź niewiadomo czy wypadnie pozytywnie. Dnia 19 listopada, na sesji Centr. Komitetu Wykon. Kompartji, broniąc swą politykę kolektywizacji rolnictwa, powiedział Stalin: „Albo my rozwiążemy ten problem, a wtedy ostateczne zwycięstwo zapewnione, albo się nam to nie uda, a wtedy powrót do kapitalizmu stanie się nieunikniony“.

Jedno z tych „albo“ zbliża się. Jeżeli nastąpi to drugie, karjera Stalina się skończy, naród zaś rosyjski przekona się naocznie, jak ten personaż ze starej opery Lecoq'a, iż:

„ce ne valoit pas la peine assurancement
De changer le gouvernement“.

Problem białoruski a Polska.

IV.

Rządy bolszewickie na ziemiach Litwy historycznej nie trwały zbyt długo. Młoda armja polska pod wodzą Józefa Piłsudskiego uwalnia Litwę od jarzma bolszewickiego. 19 kwietnia 1919 roku zostaje oswobodzone Wilno, 8 sierpnia zostaje zajęty Mińsk. W dziejach Białorusi rozpoczyna się nowa epoka.

Za podstawę, na której miały się rozwijać dalsze stosunki polsko-białoruskie miała służyć pamiętna odezwa Piłsudskiego „Do mieszkańców byłego W. Księstwa Litewskiego“. Mó-

„Zmiany te były następstwem zmiany osób i reprezentowanych przez nie kierunków politycznych w dotyczących wydziałach Z. C. Z. W. Najgwałtowniej eksperymentowano w Mińsku. (Konstanty Srokowski — Sprawa Narodowościowa str. 12).

Otóż ten „brak ustalonej taktyki władz polskich“ (Leon Wasilewski) w dużym stopniu przyczynił się do oziębienia stosunków polsko-białoruskich i do poważnego osłabienia żywiołów polonofilskich w społeczeństwie białoruskiem. Dopiero wiosną 1920 r. rokowania przeprowadzone z Najwyższą Radą Białoruską ustaliły pewien wzajemny modus vivendi i program minimalny zobowiązań charakteru organizacyjno-kulturalnego, jakie miały być spełnione przez władze polskie wobec Białorusinów, głównie w dziedzinie szkolnictwa. Zrealizowane one jednak nie zostały ze względu na wypadki wojenne 1920 r. i zajęcia w dniu 11-go lipca Mińska przez bolszewików. Władze sowieckie ogłaszają 1-go sierpnia 1920 r. „niezależną socjalistyczną sowiecką republikę Białej Rusi“.

V.

Pokój ryski stanął na gruncie podziału Białorusi „gdyż tylko mniejszość delegacji polskiej obstawała za żądaniem przyłączenia do Polski Białej Rusi na zasadzie autonomicznej, co niewątpliwie miało szanse powodzenia przy ówczesnem ustosunkowaniu sił. Wskutek nacisku prof. Stanisława Grabskiego musiano wyrzec się tego żądania, wskutek czego Mińsk pozostał w ręku bolszewików“ (Leon Wasilewski), co zdaniem znawcy stosunków białoruskich „w przyszłości miało im ułatwić politykę agresywną wobec Polski pod hasłem jedności Białej Rusi“.

W ciekawy sposób oświecla p. Czerwiakow reprezentant Białorusi sowieckiej w Rydze a późniejszy prezydent Centralnego Komitetu

¹⁾ Leon Wasilewski — Litwa i Białoruś — str. 210.

skutków. Ta krancowa sprzeczność poglądów pomiędzy Kościołem a państwem doprowadzała do tego, iż w pewnych konkordatach uregulowanie uprawnień Kościoła odnośnie co do małżeństw zostało odłożone aż do wynalezienia pewnej formuły kompromisowej.

I polski konkordat kwestję małżeństw pozostawił otwartą; pozostanie taką aż do ujednostajnienia naszego prawodawstwa cywilnego. Dopóki to nie nastąpi, będziemy żyli w ciągłym chaosie praktyki w sprawach małżeńskich, gdyż każda diecezja posiada swoje własne przepisy, diametralnie różne, począwszy od obligatoryjnych ślubów cywilnych, poprzez śluby cywilne z konieczności aż do oddania spraw małżeńskich pod wyłączne orzecznictwo sądów duchownych.

Konkordat Stolicy Apostolskiej z królestwem Italji rozważał całokształt zagadnienia stosunku Kościoła do państwa. I w dziedzinie prawa małżeńskiego nastąpiło doniosłe porozumienie i kompromisowe uzgodnienie sprzecznych z sobą dążeń i koncepcyj prawnych.

Pamiętać należy, iż w Italji na polu wyznaniowem istniała paradoksalna sytuacja. Ludność nawskróś katolicka wierząca i praktykująca, — a państwo proklamuje zasadę kompletnego rozdziału Kościoła od państwa. Rozdział ten wywołał specjalnie ujemne skutki na polu prawa małżeńskiego. Zostały wprowadzone obligatoryjne śluby cywilne, tak iż dla państwa były ważnemi jedynie te śluby, które zostały zawarte przed urzędnikiem państwowym, świeckim, w urzędzie gminnym i o ile zastósowano wszystkie odnośnie przepisy kodeksu cywilnego: ślub zawarty jedynie w kościele nie wywierał wobec państwa żadnych skutków prawnych; małżonków tak pod względem praw osobistych, jak i materialnych traktowano na równi z tymi, którzy żyli w konkubinacie, dzieci ich były nieślubne. Po zawarciu ślubu cywilnego mogli wprawdzie małżonkowie wziąć ślub w kościele, ale ślub kościelny traktowali

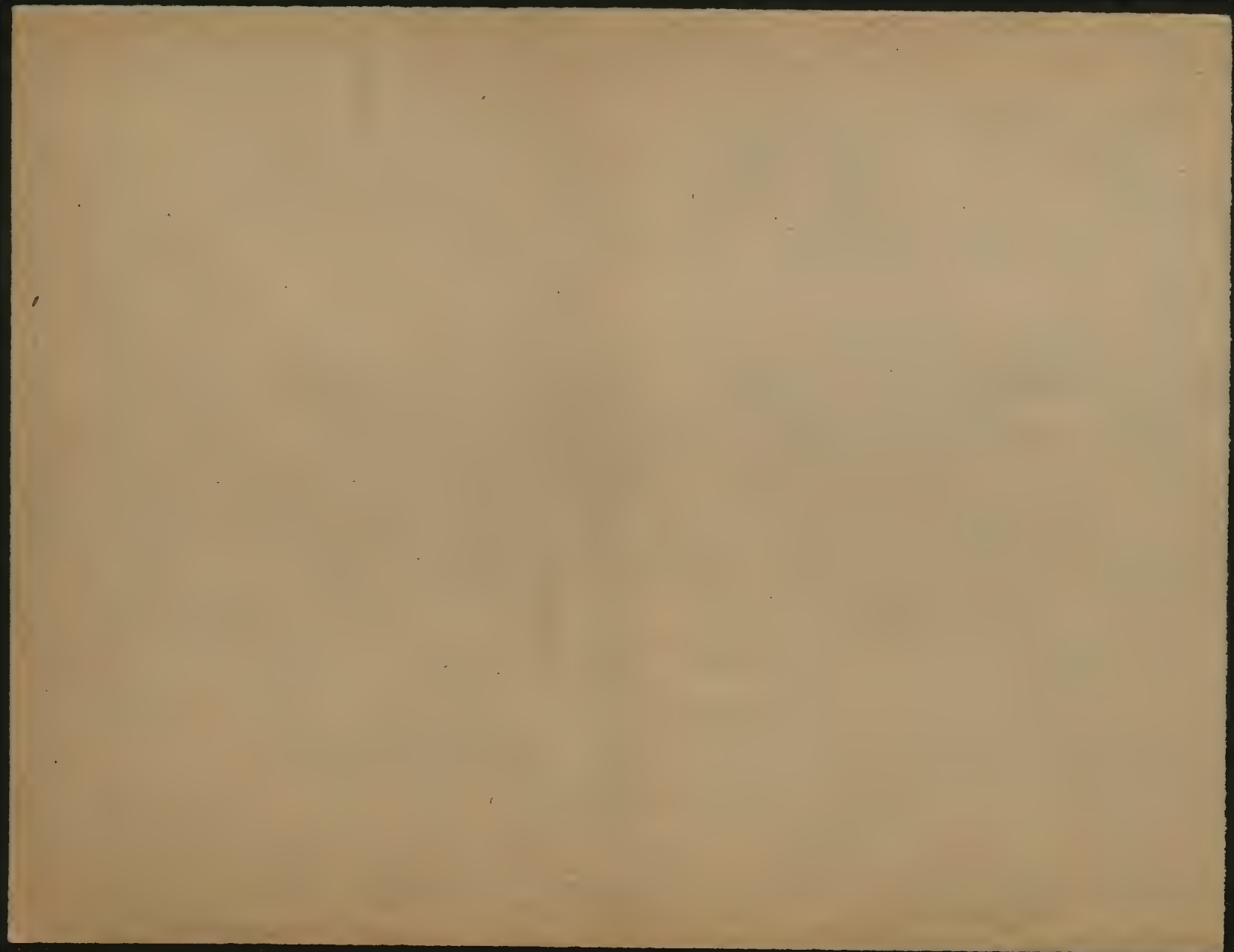
Na gór szczytach spokój taki!
Upojone senną ciszą
Liście drzew bez ruchu wiszą,
Pomilknęły w lesie ptaki
I noc spływa zmierzchu strugą.
Tęsknisz cości....Cierpliwości!
I ty zmierzchniesz nieza długo. +/

+/ wolny przekład z Goethego



Na gór szczytach spokój taki!
Upojone senną ciszą
Liście drzew bez ruchu wiszą.
Pomilnęły w lesie ptaki
I noc spływa zmierzchu strugą.
Tęsknisz gości....Cierpliwości!
I ty zmierniesz niezapługo. +/

+/ wolny przekład z Goethego



Chciałbym kwiat zerwać sam nie wiem jaki-

Wskaż mi go dobra wróżko!

Zaglądam w róże, zaglądam w maki,

Może w nich bije serduszko.

Słowik wśród zmroku miłosną zwrotką

Zaleca się ptaszce swojej-

Szukam serduszka, co jak ja słodko

Wzdycha i marzy i roi.

Miesięcznych nocy ty trubadurze!

Obydwo nas los jednaki-

Współczują z nami maki i róże,

Pasowe róże i maki.*/

*/ naśladowanie z Heinego.

1. The first part of the report is devoted to a general

description of the country and its people.

2. The second part of the report is devoted to a description

of the principal cities and towns.

3. The third part of the report is devoted to a description

of the principal occupations and industries.

4. The fourth part of the report is devoted to a description

of the principal products and exports.

5. The fifth part of the report is devoted to a description

of the principal educational institutions.

6. The sixth part of the report is devoted to a description

of the principal religious institutions.

7. The seventh part of the report is devoted to a description

of the principal public buildings.

Chciałbym świat zerwać się nie wiem jaki-
 Wskaz mi go dobra wróżba!
 Zaglądam w rózę, zaglądam w nasi,
 Łódź w nich bije serdecznie.

Oto ci: widać światu nie ma serdecznej
 Złoty ci: światu nie ma
 Szczęść ci: światu nie ma
 Złoty ci: światu nie ma.

Nieścisnętych noży ty trzymasz
 Obydwa nos nos jedyni-
 Wypłaczuje z nosi łaski i miłość,
 Póssze róże i nasi.*/

*/ nalla... z łaski.



Chciałbym kwiat zerwać sam nie wiem jaki....

Takaż mi, dobra wróżko!

Zaglądam w róże, zaglądam w maki,

Czy bije w nich serduszek.

Słowik wśród zmierzchu miłosną zwrotką

Baloca się ptaszce swojej -

Tzukan serduszka, co jak ja słodko

Teskní i marzy i roi.

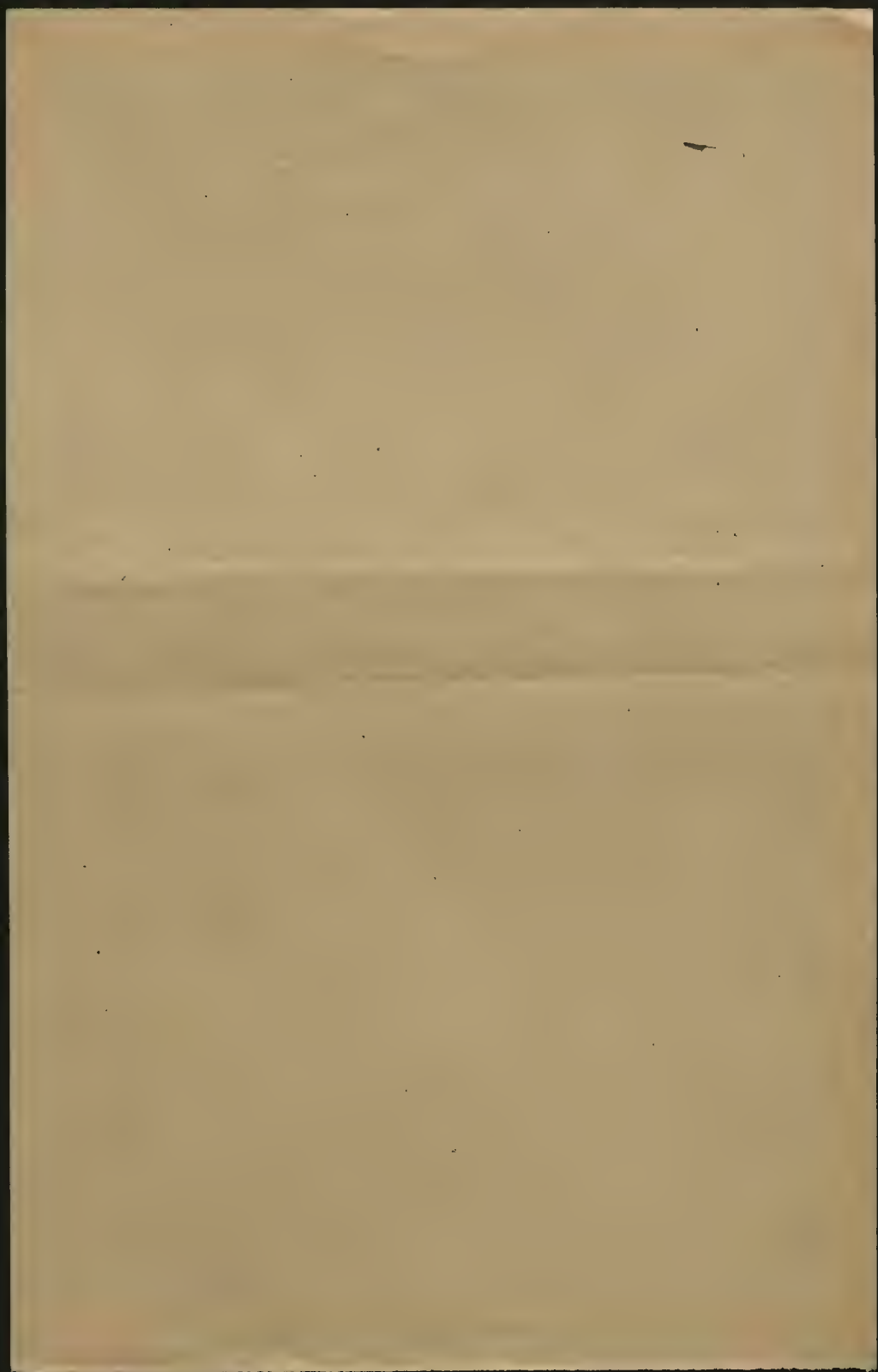
Miesiecznych nocy ty trubadurze!

Obu nas los jednaki -

Zaglądam w maki, zaglądam w róże,

W ponsowe róże i maki.

+ / naśladowane z Heinego.



Przekład z H.Heinego.
-+++++

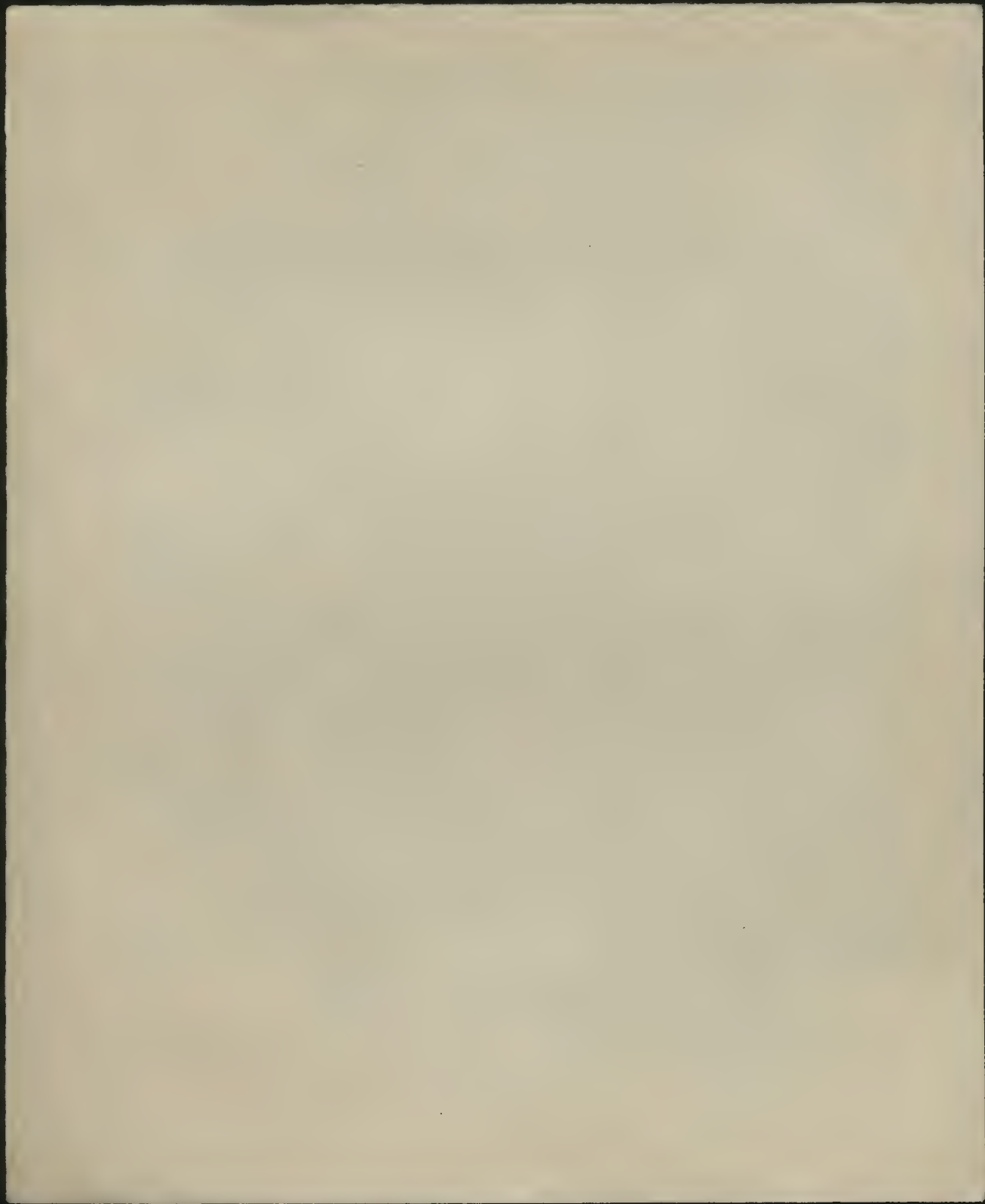
/Die Heimkehr 1822 - 1824/

Nr. 64.

Masz perły, diamenty i wszystko,
Co ludzkich pragnieniem rzesz,
I oczy masz najpiękniejsze-
O luba! cóż więcej chcesz?

W piosenkach mych nieśmiertelnych
Rozebrzmiał świat wzdłuż i wszerz
Sława twych oczu cudownych-
O luba! cóż więcej chcesz?

Cudnemi twemi oczyma
Póty dreczyłeś mnie też,
Aż i przywiodłeś do zguby-
O luba! cóż więcej chcesz?



Przekład z H. Heinego.
:-

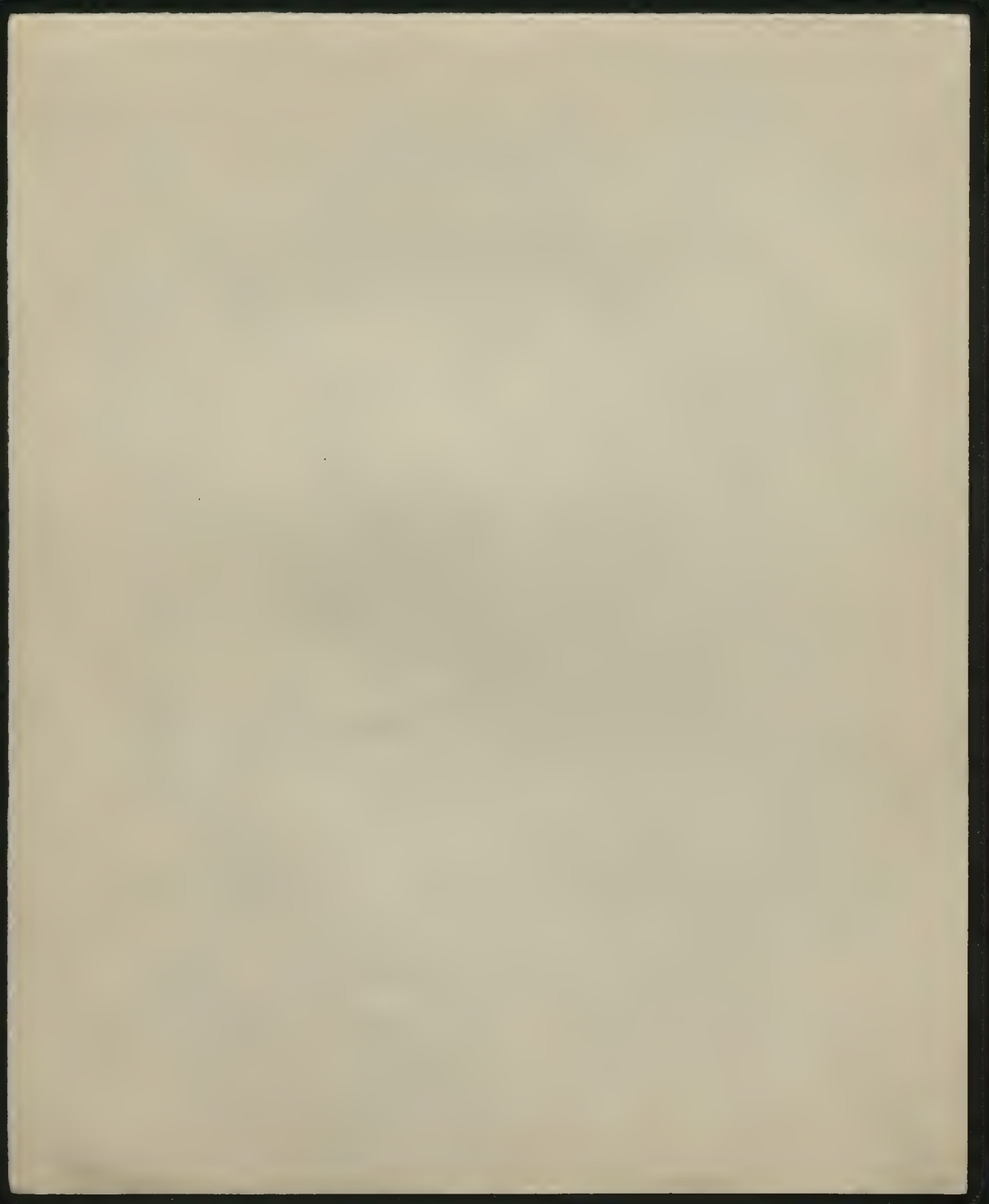
/Neuer Frühling/

Nr.4.

Nie wiem jakiego kwiecica pożądam,
 To drażni mnie-
 W kielichy kwiatom wszystkim zaglądam,
 Sen duszy snię.

Goździków wonią w zmierzchu się poję,
 Słownik gdzieś szuka-
 Szukam wciąż serca, co tak jak moje
 Wzruszeniem drga.

Słodka płaszyno! skarga twoja szczerą
 Wtóruję mi-
 Obu na lęk i lęk się nam zbiera,
 Na lęk i lęk.



Przekład z H.Heinego.
-:.....:-

/ Verschiedene/
1832-1839.

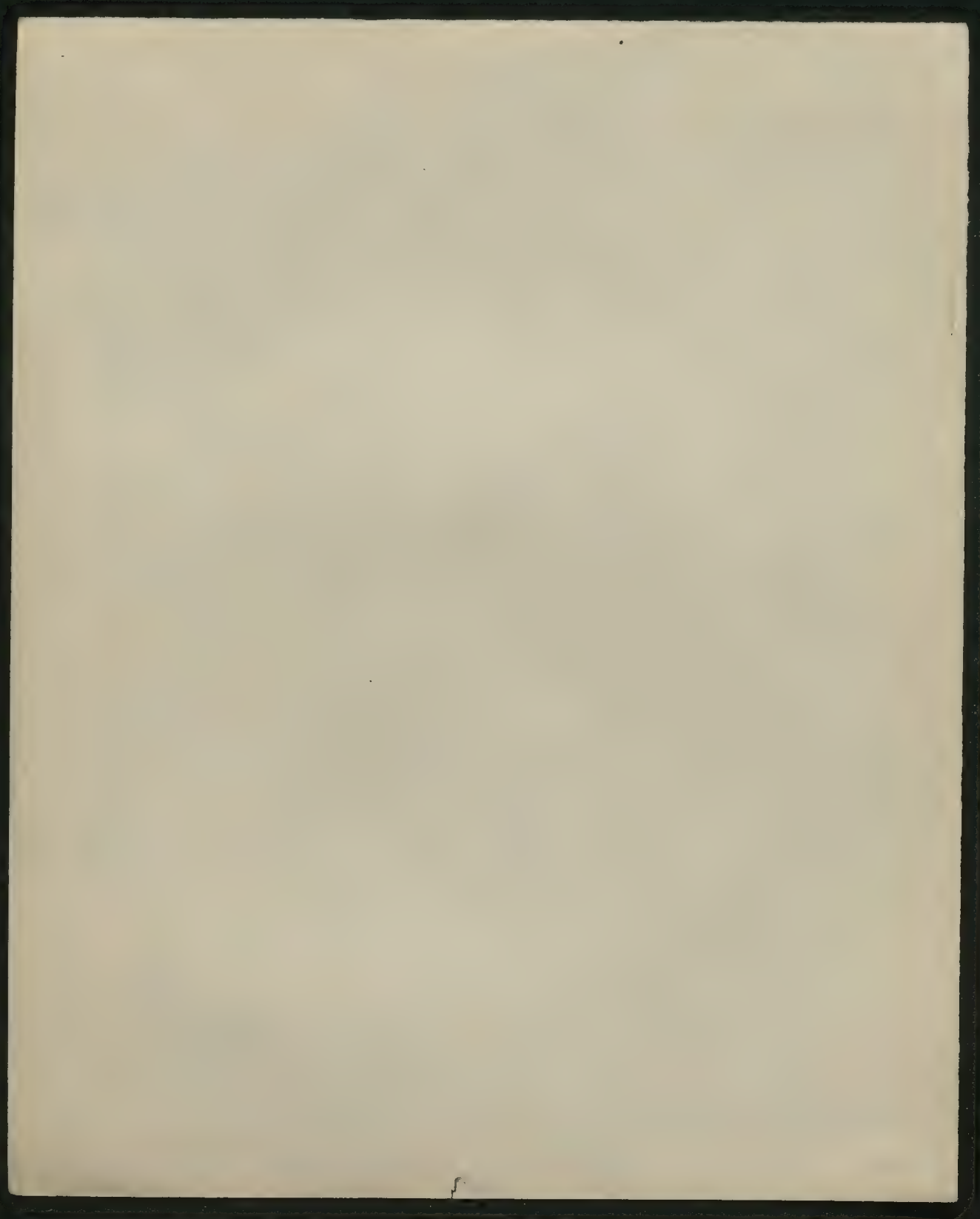
Seraphine.

Nr.1.

Skoro tylko rozmarzony
W boru się zapuszczę mrok,
Zawsze jakaś wiotka postać
Towarzyszy mi krokwkrok.

Miałoby to być twe widmo?
Miałoby to być twój kwef
A nie srebrny blask miesiąca
Przesączony przez liść drzew?

Czyżbym to ja kzy me własne
Drżące na mej rzesie czuły?
Czy też, luba, ty tak płaczesz
Słodko mnie objawszy wół?

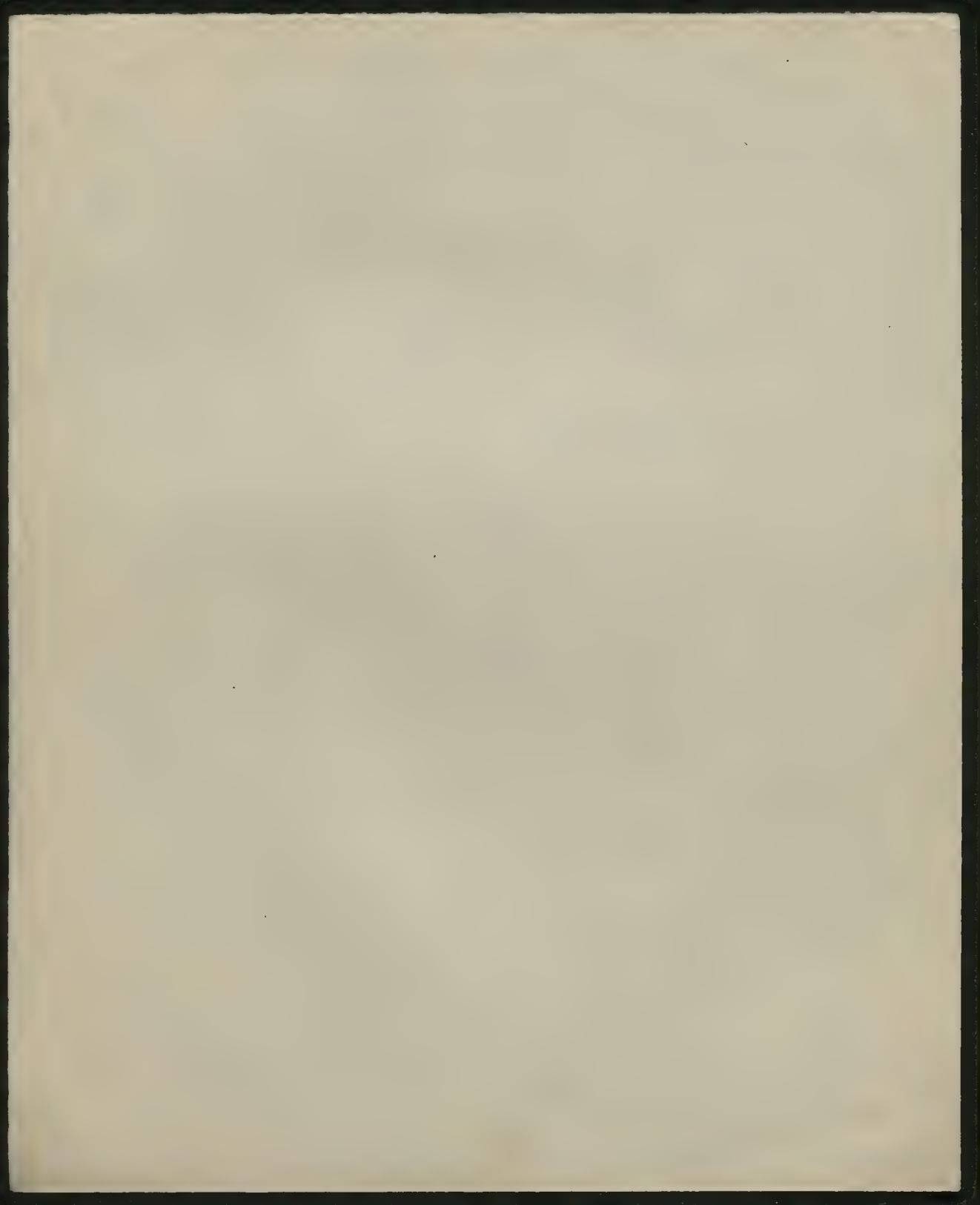


Przekład z H.Heinego.

/ Verschiedene 1832-1839/

Na brzegu stoi dziewczeczka
I wzdycha i żka nieboże,
Ze jeszcze tylko chwileczka
A słońce zapadnie w morze.

Nie wzdychaj, nie tręć się kotku!
Stary to kawał - ta rasa
Codnia zachodzi tam z przodu
A rankiem z tyłu powraca.



Na plaży stoi dziewczeczka
I łaniać rączki lży roni,
Że jeszcze tylko chwileczka
A słońce skona w wód toni.

Ach, nie trap się tem, mój kotku!
Stary to kawał, - ta raca
Wieczorem gaśnie tam z przedku
A rankiem z tyłu powraca. z/

z/ wolny przekład z Heinego.

THE COURT OF COMMONS

IN THE YEAR 1791

AND IN THE YEAR 1792

AND IN THE YEAR 1793

AND IN THE YEAR 1794

AND IN THE YEAR 1795

AND IN THE YEAR 1796

AND IN THE YEAR 1797

AND IN THE YEAR 1798

AND IN THE YEAR 1799

Przekład z H. Heinego.

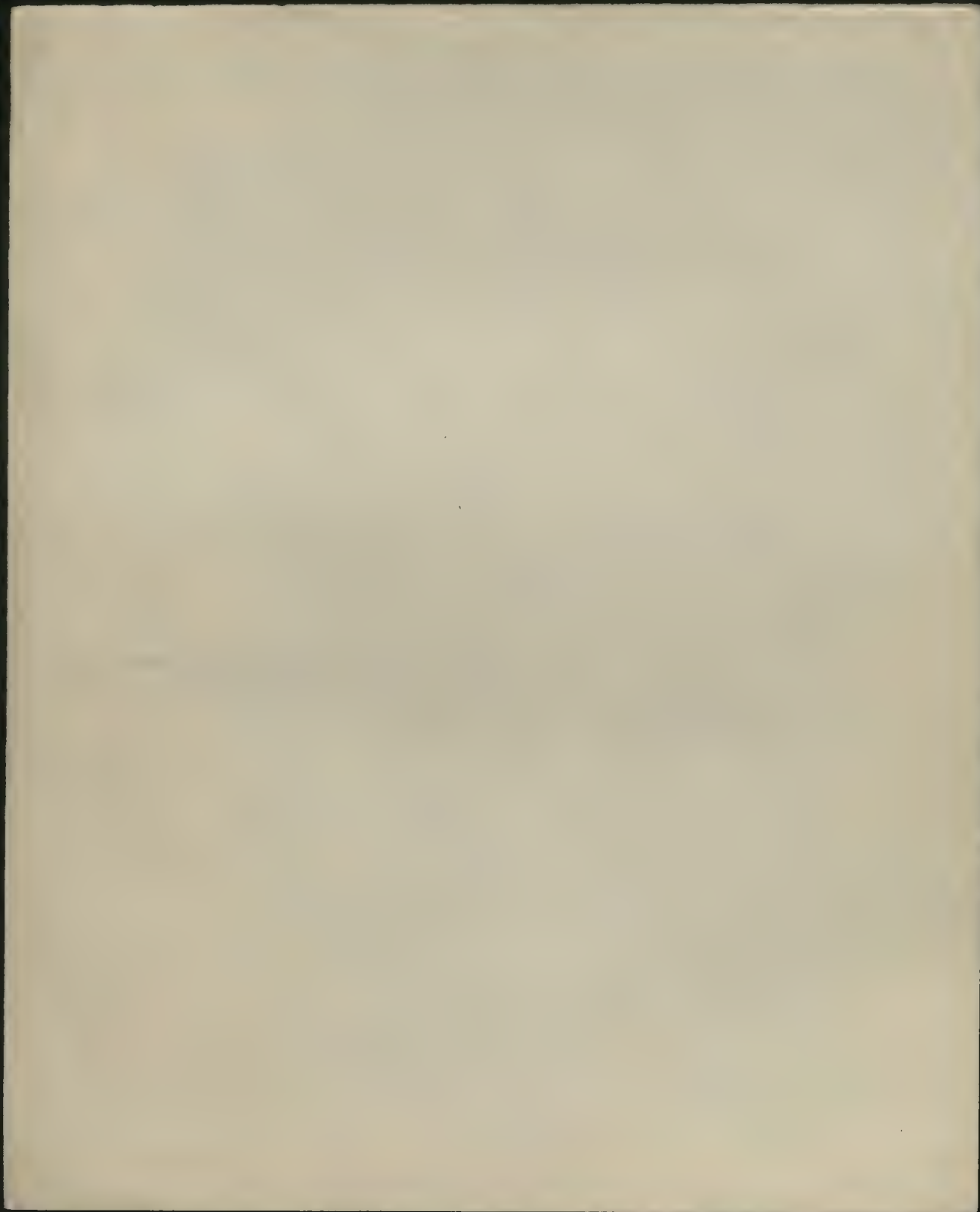
Na długom z duszą smętkiem chorą
 Zemilkę, dziś strun znów szuka ręka-
 Jak czy nie wiedzieć skąd się biorą
 Tak nagle rodzi się piosenka.

Znów mogą strofy rozekłane
 Opiewać raj i ból kochania
 I serca, co choć niedobre
 Jednak pękają w dniu rozstania.

Chwilami roi mi się słodko,
 Ze dąb, co nad mą głową nuci,
 Nuci ojczyściej mowy zwrotką-
 Lecz to sen, który już nie wróci.

Chwilami słodko mi się roi,
 Ze to niemiecki słowik śpiewa
 I pierś melodją znaną poi-
 Lecz to sen, który wiatr rozwiewa.

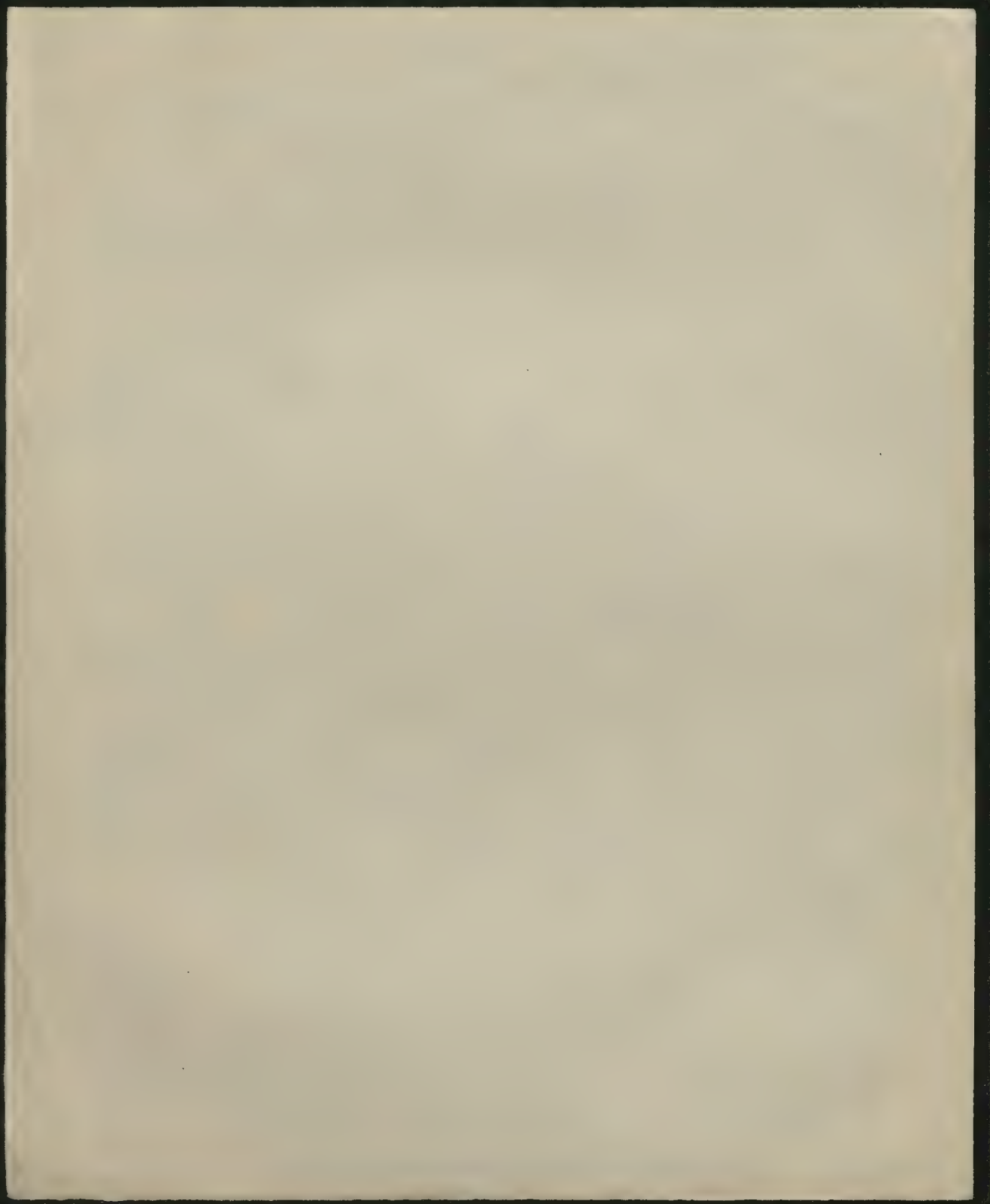
Gdzież są te róże, co mi kwiatem
 Miłości były? - garstką procha,
 Który upiornym aromatem
 W duszy mej błąka się i szlocha.



Przekład z H.Heinego.
-+++++

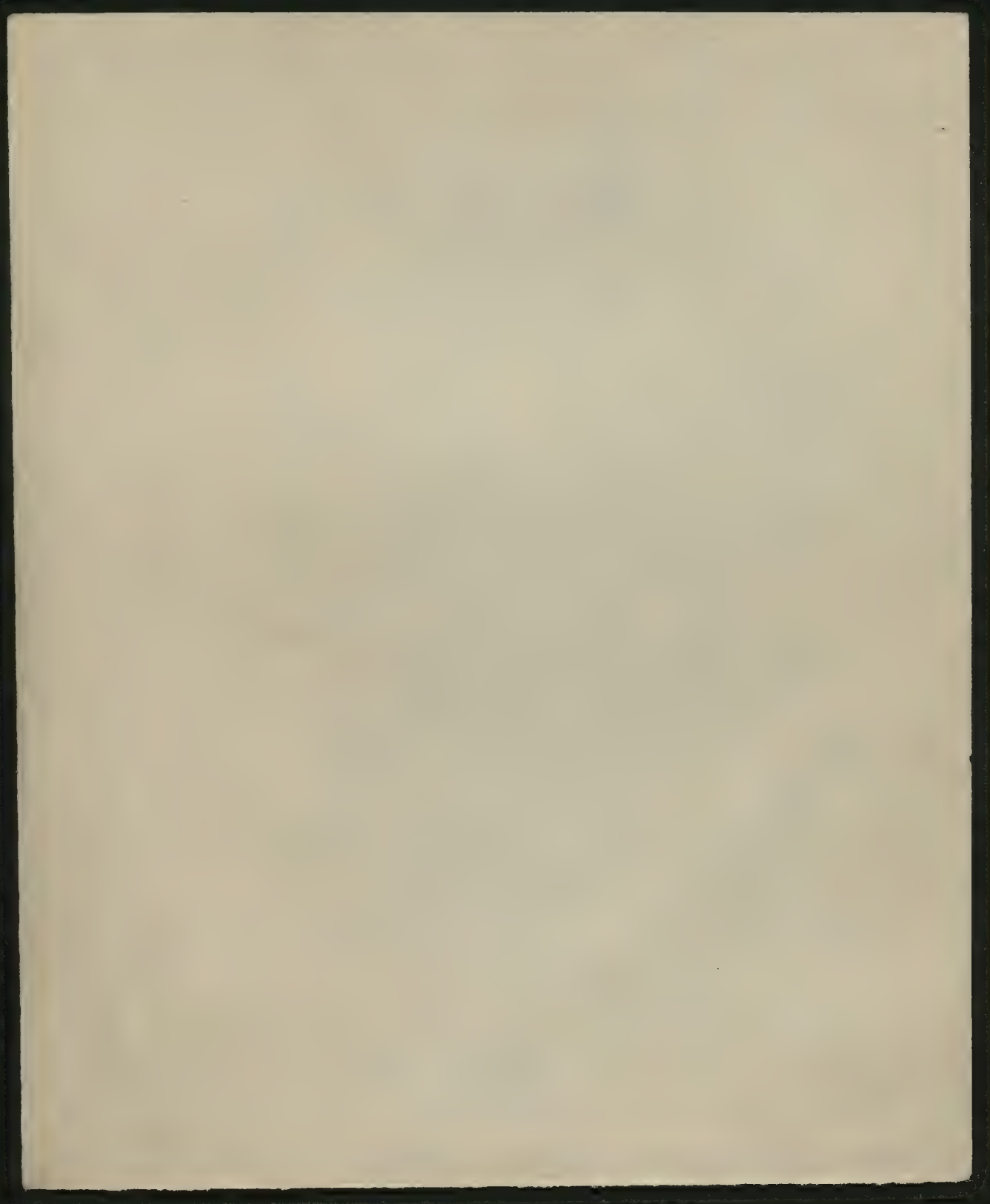
?

Na cóż zda się pobrzekiwać
Wciąż tąsamą bałabajką.
Czy chcesz, bratku, wysiadywać
Stęchłej już miłości jajko?



Do W---- A----- .

Czemuż cię przypodobam W---Antoni?
 Fijołkowi, co nie wie o swej cudnej woni,
 Tęczy, co się w niebiosach jasnym ściele mostem,
 Pegazowi, co tuczy wpadłe boki ostem,
 Dudkowi, co dziób żółty strzępiąc na jabłonce
 Myśli, że to tak wielbią jego a nie słońce,
 Rybakowi, którego podpatrują gapie,
 Czy w zmaconem bagienku rybkę jaką złapie,
 Rynnie, co miast ożywczę ściągając z nieba deszcze,
 Przeciurczawszy dzień cały i w noc blwa nim jeszcze?
 Taka bowiem wszechstronna jest twoja osoba,
 Ze każda z tych tu rzeczy tobie przypodoba.



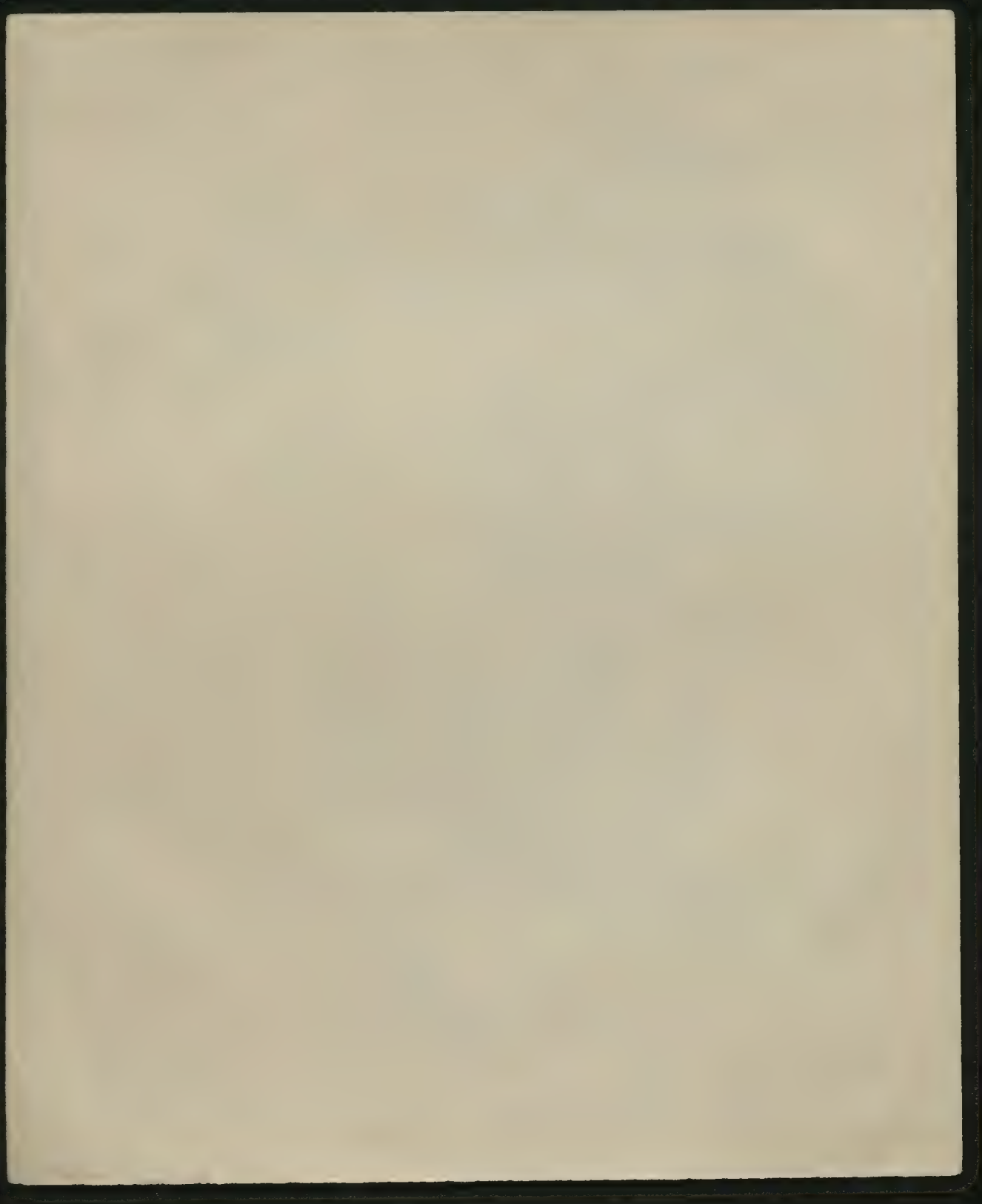
Na odlocie.

U okna duma cudna, blada pani
 Z głową w poduszkach otulona w szal-
 Pęk modrych gencjan przyniesiono dla niej
 A z nim ożywcze tchnienie górskich hal.

Za wonią gencjan wleciał trzmiel kosmaty,
 Opale skrzydeł w szmaragd liści wplotł-
 Zanim nazawsze kielich zamkną kwiaty
 Słońce z nich rose, życie spije miód.

Bledziuchną panią oblewa słoneczność,
 Serce tęsknotą, pierś jej kaszlem drży-
 Trwożnie pogląda w niebios dal i w wieczność
 A z rzes jej kapią duże, ciche łzy.

Zakopane, 16.VIII.1926.



Perły gubisz, uważaj dziewczyno!

Z rzes ci kana, po licach ci płyną.

- Ciemną nocką różaniec z nich zrobie,

Będę modlić się na nim po tobie.

Daj mi garść ich ! w błękity je cisnę,

Ich blaskami na próżniach rozbłyszę.

- Z takich pereł, rozsianych po niebie,

Dla mnie hańba a chwała dla ciebie.

Sławy wieniec na skroń twą uplotę,

Będziesz świata jak Madonny złote.

- Przyjdiesz więc go o pachnącej wiosnie,

Kiedy grób mój już trawą zarosnie.

Dystychy.

30

1.

Polska w swoje śpiechlerze wpuszcza różne szczury,
By przypadkiem ktoś nie rzekł, że brak Jej kultury.

2.

Broniąc Śląska padł Haller — ku czei bohatera
Kwartet czeski w Krakowie grosz i laury zbiera.

3.

By zbadać najsprawniejszą ze skarbowych maszyn
Recte trzos nasz obmacać, przyjeżdża pan Raszin.

4.

Wiesz, jakiej tezy dowieść przybył Adolf Czerny?
Że Polak, choć mu w plecy wbiją nóż, jest wierny.

5.

Bezwstydna jest pokora, co wszystko przebacza;
Niemiec odrzucił, Polak przyjął sąd Hodacza.

6.

Gdy zbir dość już nabroił, wtedy z miną chytrą
Wszelkie spory z skrzywdzonym porucza arbitrom.

7.

Tlą jeszcze zgliszcza wojny... — jedno to pociesza,
Że wciąż „sąd polubowny“ na ustach Benesza.

8.

„Nie nam do granic Polski — w czeskiej prasie
[czytasz —

„My tylko chcemy przez Nią mieć ruski korytarz“.

9.

„Lgniem do Rosyi? — słowiańskiej winą to natury,
„Że się do niej rwą serca i... manufaktury“.

10.

Pytasz, czemum się w gniewie na Czechów łak
[zaciął

Ja czechofil? — „Dlatego, żem poznał przyjaciół“.

MACIEJ SZUKIEWICZ.

wchodziłyby sprawy Oceanu Spokojnego, mocarstwa te porozumiały się osobno co do zajęcia stanowiska. W kwestyi Dalekiego Wschodu uznano neutralność Chin, a także ścisłą neutralność Chin w razie wojny.

Waszyngton. P. A. T. (Tel. Comp.) Jak sły-chać, najbliższe posiedzenie konferencyi w Waszyngtonie ma się odbyć w kwietniu 1922. Ponieważ na tej konferencyi ma być również omawiana sprawa kolei syberyjskiej, będzie prawdopodobnie wystosowane zaproszenie także pod adresem Rosyi sowieckiej.

Waszyngton. P. A. T. W następstwie posiedzenia delegatów konferencyi w sprawie Oceanu Spokojnego, Viviani zaproszony został do Departamentu stanu, gdzie odbył dłuższą konferencyę z Hughesem. Mimo tajemnicy, jaką delegacji francuscy otaczają tę konferencyę, Ag. Havasa na podstawie posiadanych dowodów może stwierdzić, że na naradzie poruszana była sprawa warunków, na podstawie których Francya będzie mogła wziąć udział w układach dotyczących zapewnienia spokoju na Oceanie Spokojnym.

KWESTYA CHIŃSKA.

Waszyngton. P. A. T. (Reuter). Komisya dla spraw Dalekiego Wschodu powzięła jednomyślnie decyzję zapewniającą Chinom integralność terytoryalną. Przyjęto także decyzję, że Chiny na wypadek wojny, w której by nie brały udziału, mają zachować neutralność.

Ententa wobec

London. P. A. T. (W. B. K.) Loucheur przed

prymitywów i nabieramy przekonania, że robotnicze, półinteligentne skupienia Polonji na obczyźnie, w tym wypadku w Berlinie, oczyszczające przez nostalgię za krajem od przypadłości walki o byt, składają się nie z „synów marnotrawnych”, ale z szczerych, dobrych Polaków.

Juljusz Baykowski, WILGOTNY BAC
CARAT, Warszawa, nakładem Autora.

Co znaczy przytoczony tytuł zbiorku, nie wiedziałem się po przeczytaniu wszystkich trzydziestu bajek prozą, za których osobliwości ogłasza autor, że zaczynają się od środka. A no, dawno już zalecano wprowadzać czytelnika od razu *in medias res*. Zastosujemy się do tego, przytaczając najkrótszą z bajek p. t.: „Emigrant”. którego autor zapytuje: „i pocóżes przyjechać?”, by odpowiedzieć: „Chciałem wejść w mgły gęste, bezwonne i zimne, by śnić o kwiatach, skąpanych w słońcu... Chciałem zostać sam, by pieśznotami nikt nie przeszkadzał mi marzyć o miłości... Wyjechałem z kraju, by tu tęsknić do mojej ojczyzny”. Jest to warjant tematu: „ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił”, warjant bardzo inteligentny, przemysłany i pięknie wyrażony. Szkoda, że nie wszystkie są tak skondensowane. Na tem cierpi rozmowa z dziewczynką o makach i opjum i rozmowa dwóch chłopców o lalkach. Rozmowa młodzieńca z astronomem o światach nie ma przemysłanej pointy. Wszystkie inne drobiazgi nie mniej starannie są opracowane od przytoczonego „Emigranta”. Na aktualne złośliwości puszcza się autor tylko w „Dziwnem”, gdzie między innymi czytamy: Nie mów „o rubryce w budżecie monopolu spirytusowego. Na walkę z alkoholem zmę — i nie mów o poecie, który za pieniądze wygrał w ruletkę, wydał rymy mesjanistyczne. Mów o dziwnem”. Dla „dziwności” wymyślił autor i tytuł swego zbiorku.

Zofja Lewartowska, LWÓW CHLUBA
NARODU, dramat w 4 aktach, na tle obrony
Lwowa w r. 1918, nakładem Małopolskiej Straży
Obywatelskiej we Lwowie.

Najciekawszą w tem wydawnictwie była dla mnie wiadomość, że istnieje we Lwowie „Małopolska Straż Obywatelska”, mająca za zadanie „wspieranie władz wojskowych i cywilnych w utrzymaniu bezpieczeństwa i porządku publicznego i popieranie moralnych i materialnych interesów członków”. Rozciąga ona swą działalność także na województwo krakowskie, a my tu o tem nie wiemy. A przecież wpisałby się był do niej niejeden literat, gdyby był wiedział, że M. S. O. wydaje nawet dramaty, jak to uczyniła z dramatem p. Lewartowskiej. Autorka miała cele ściśle pedagogiczne. Dlatego drugi akt swego dramatu wypełniła „widzeniem” 12-letniego Józia, który zasnawszy nad „Historją miasta Lwowa” widzi postaci i sceny z jego dziejów od w. X. Pierwszy Duch idzie na środek sceny z krzyżem w rękę i mówi: „Ja, Mieszko, pierwszy książę polski, odziedziczyłem po ojcu w r. 963 Grody Czerwienie, lecz u schyłku życia mego, napadł książę ruski Włodzimierz i ziemię tę zagarnął”. Obok niego staje Drugi Duch i mówi: „Ja, Bolesław Chrobry, pierwszy król polski... w r. 1018”. I tak siedm duchów od X—XIV recytuje swe daty. Potem idą sceny od w. XV—XX. Poza temi wizjami historycznymi tragedia obrońców Lwowa z r. 1918 przedstawiona jest z wzruszającą naiwnością. W akcie pierwszym wraca do wdowy Grodzkiej z wojny najstarszy syn Andrzej, spotyka tam narzeczoną swoją Lolę, która mu dotrzymała słowa i teraz młodzi w gronie rodziny (Hela, Jadzia, Józio) i sąsiadów cieszą się bliskim weseliskiem. Gdy zakochany w Heli wychowanek p. Grodzkiej, Rusin Janek-Iwan przychodzi wezwać ukochaną, by z nim poszła, bo wnet zacznie się pogrom Łachów, Hela wypowiada hajdamakowi sympatię. Wnet przychodzi wiadomość o zamachu ruskim. Cała rodzina p. Grodzkiej spieszy na obronę. I teraz wieści Hjobowe uderzają w patriotyczną wdowę: Andrzej zginął podczas ataku, Lola w drodze do szpitala, Helę zastrzelił w oczach matka Iwan, Jadzia umarła w szpitalu na tyfus. Tylko Józio ranny w rękę uratował życie własne i darował życie mordercy siostry,

Iwanowi. Po tylu ofiarach żałki wojska polskiego wieszczą zwycięstwo. Anioł Pokoju pociesza Matkę-Polkę, że krew Orłat okupiła na wieki polskość Lwowa i ustanawia święto rocznicy obrony Lwowa, a delegaci miast polskich składają wieniec na Grobie Nieznanego Obrońcy Lwowa.

Svatopluk Czech, PIEŚNI NIEWOLNI-
KA, przełożył Maciej Szukiewicz, Kraków, 1929,
Skład główny w Księgarni Jagiellońskiej.

Główny obok Vrchlickiego i Zeyera przedstawiciel niespodziewanego rozkwitu literatury czeskiej w ostatniej ćwierci XIX w., Svatopluk Czech uchodził w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku za najwierniejszego tłumacza duszy narodu czeskiego i za jego proroka. W licznych lirykach, poematach epicznych i satyrycznych wskrzeszał on dawną wielkość narodu czeskiego, wyrażał żywe oburzenie na nieznoszącą współczesność, uczył gardzić niewolą i tęsknić do wolności. U nas więcej dotąd tłumaczono z jego mistrzowskiej prozy niż z barwnej, błyskotliwej, dźwięcznej poezji. To też wdzięczność należy się staremu przyjacielowi Czechów (on to wprowadził do nich Przybyszewskiego, jeszcze nim ten przybył do Krakowa), p. M. Szukiewiczowi, który spolszczył kongenialnie „Pisne otroka” (1894), cykl poematów, który w Czechach doczekał się 32 wydań, a poza Czechami był tłumaczony na język rosyjski, niemiecki i szwedzi. Tłumacz wiernie zachowuje budowę stroficzną, rytmy i nastrój oryginału, co przy sumiennosci w oddawaniu myśli i wyrazów sprawia, że przekład mało odbiega od oryginału. Ten oryginał zabarwia nawet czasem polszczyznę nie tylko tytułowym „otrokiem” (w znaczeniu niewolnik, jak w starej polszczyźnie), ale także pewnymi archaizmami i dialektyzmami. Np. niewolnicy, upojeni szalem walki i zapachem krwi, niosą łur i kładą go u nóg pana, a on odbiera im broń skrwawioną i zaś (= i znowu) wprzega ich wplug i na pastwę zaś oddaje ich grzbiot (str.

26, por. str. 28). Narzekania na smutny los niewolników skupiają się w pieśni VIII-mej w przeraźliwie smutną kołysankę:

Zmroź tych cudnych oczu dwoje,
mały otroku!
Na błękitach gwiazdek roje
wysiewają się z obłoku...
Srodze mię uszczwiał kaci —
pozwoł mię wytchnąć biednej maci
u twego boku.

Wstrząsająca jest pieśń (X) o dwu niewolnikach, żrących się, jak wściekłe psy, z rozkazu panów, wzruszająca rozmowa niewolnika z wolnym motylem (XI), zjadliwa rozprawa z renegatami (XII):

Spójrz na tego dozierača
przydanego nam,
jak nas w oczy się wypiera
ten bezwstydnny cham,
wszystko, trzeba czy nie trzeba,
przeda za bochenek chleba,
na skinienie pańskie baczy,
czy już spuścić deszcz korbaczy —
stokroć gorzej
brać rodzinę wciąż batoży,
niż pan, gdyby siekl nas sam.

Prześliczny jest hymn do wolności (XVI). Ucieczka na łono natury, gdzie poeta korzy się przed „Wieczną Tajemnicą”, przechodzi w miłosną sielankę (pobrzmiwającą nutami: „W Szwajcarii”, Słowackiego i „Qui amant”, Tetmajera), a kończy się tragiczną śmiercią ukochanej i powrotem do niewoli. Wolnym się czuje poeta tylko w końcowej wizji:

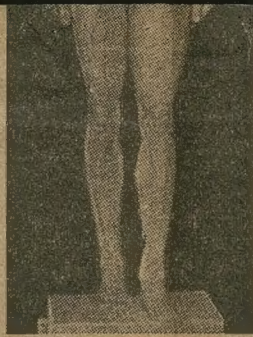
Gdy w zbratanej już ludzkości
znikną przemoc, wiezy, straż,
wówczas, bracia, na błękitach
zalsni wolny szandar nasz.



Stela nagrobkowa Damasistraty z w. IV prz. Chr.



Stela nagrobkowa Ateńczyka Aristiona, z VI w. prz. Chr.



Posąg nagrobny, znaleziony w Teneli, pochodzący z VI w. prz. Chr.



Stela nagrobkowa z Orchomenos. Początek V w. prz. Chr.



Posąg nagrobny, przedstawiający siedzącą kobietę, a pochodzącą z ok. 460-450 r. prz. Chr.

Stan ten ulega zmianie w późniejszych stuleciach: zwłoki grzebie się w ziemi, przez co następuje *nawrót* do praktyk istniejących w Mykenach, których dowodem są groby królewskie na zamku mykeńskim i w jego sąsiedztwie. Nowy zwyczaj świadczy o rozwoju, jaki się dokonał w zakresie wierzeń religijnych. *Zniknęła trwoga przed ziemi duchami*, cechująca praktyki pogrzebowe wszystkich ludów pierwotnych, a kult zmarłych stał się łącznikiem wiążącym świat żywych ze światem umarłych.

Najlepszym sposobem zabezpieczenia *spokoju duszy*, która może teraz błądzić wokół grobu, jest danie jej możliwości zamieszkania w *wizerunku jej ciała*, gdzie przebywała za życia, tak jak posąg bóstwa jest jego siedzibą. Przypomina to *wierzenia egipskie* w istnienie po śmierci sobowtóra zmarłego, zwanego Ka. Środkiem, służącym do zabezpieczenia temu sobowtórowi jak najdłuższego życia, było nie tylko *balsamowanie zwłok*, ale i dostarczenie mu większych i mniejszych *wotywów*, stanowiących jego oparcie w egzy-

starza ateńskiego, leżącego obok bramy dipylonńskiej i stał styl, w jakim są wykonane nosi nazwę „dipylonńskiego”. Stanowi on zresztą odgałęzienie stylu „geometrycznego” panującego w ceramice greckiej w w. IX i VIII. Na jednym z takich naczyń widzimy *korowód pogrzebowy*: zwłoki jadą na rydwanie, za nimi kroczą płaczkę, wykonujące rękami gesty rozpacz, rodzina i znajomi nieboszczyka, a dalej ciągną rydwany.

Typem najstarszych posągów nagrobnych, więc z okresu archaicznego, z w. VI, jest *mały mężczyzna stojący*, z lewą nogą wysuniętą naprzód, oraz *siedząca kobieta udrapowana*. Te posągi męskie przedstawiają zarazem *ulubiony typ rzeźbiarzy greckich*, na którym wytwale i konsekwentnie ćwiczyli się przez długie lata, wyzwalając go coraz więcej z archaicznej sztywności. Z początku ramiona posągu opadają nieporadnie w dół, przylegając do korpusu, pięści zaciśnięte, na ustach archaiczny uśmieszek, oczy wytrzeszczone, w strukturze ciała podkreślony kościec, a części miękkie niewydobyte. Później

przedstawiać również boga, jeżeli fundator zamiast na grobie umieścił go w świątyni. Dopiero później, w w. V, sztuka, osiągnawszy większą swobodę, zaczęła różniczkować typy i zaczęła szukać dla posągów zmarłych właściwych im *postaw i wyrazu twarzy*. Można zatem powiedzieć, że w w. VI istnieją już posągi na grobach, ale niema jeszcze rzeźby nagrobkowej.

Zamiast posągu zmarłego ustawiano też na grobie *figury symboliczne*. Syrena o korpusie ptasim a głowie kobiecej była *symbolem duszy*, sfinks o ciele lwa ze skrzydłami i głową kobiety był zapewne *uosobieniem demona śmierci*, który dusi i zabija, a lew grał rolę *strażnika grobu*.

Zarówno jednak posągi zmarłych, jak i figury symboliczne, cieszyły się mniejszym wzięciem, aniżeli marmurowe *stele nagrobne*. Przykładem takiej steli może być nagrobek niejakiego *Aristiona*, Ateńczyka, pochodzący z końca VI w., gdzie zmarły jest przedstawiony jako wojownik ciężko uzbrojony, albo też nieco późniejsza stela znaleziona w Orcho-

myśle artystycznym. Dzieła te kamieniarzy ateńskich stoją pod wybitnym wpływem *Fidiasza i jego szkoły*: ta sama w nich wzniosłość i dostojność obok ujmującego wdzięku i prostoty. *Myśl o śmierci nie narzuca się* wcale widzowi. Zmarły bywa przedstawiany takim, *jakim był za życia*, oddany swym ulubionym zajęciom. Młody chłopak ze sakiewką w ręku pokazuje dla zabawy swemu psu trzymanego w ręce ptaka, albo też bawi się *zajaczką* w towarzystwie małego niewolnika. Kobieta trzyma kądziel, albo, jak *Hegeso* na znanej steli, wyjmuje kosztowności ze szkatułki przyniesionej przez służebnicę. Grupy są jeszcze bardzo *rzadkie* i ograniczone do małej ilości osób. Uwaga rzeźbiarza skupia się na osobie zmarłego, którego nie traktuje jak w epoce archaicznej jako istotę uheroiżowaną, napół boską, lecz jako *zwykłego śmieśelnika*.

Największy jednak rozkwit przeżywa rzeźba nagrobkowa *attycka w w. IV*, co pozostaje w związku z *sytuacją finansową kraju*. Państwo zuożyło nie może wydawać pienię-



